

4,60
ZŁ
W TYM
8% VAT

Nr ISSN 0137-9178

Nr indeksu 348-570



Piątek 18 lutego 2022

magazyn

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

SZCZECIŃSKI

**Dodatek
telewizyjny
na tydzień**



AUTOPROMOCJA

0010417267

**Jeszcze
tylko**

DZIŚ

możesz zamówić
prenumeratę
pocztową „Głosu”
na marzec

Z Putinem przy stole bez porozumienia



FOT. PIXABAY, OD CZYTELNIKA UM. SZCZECIN

**Niemcy podzielone w ocenie wizyty
kanclerza na Ukrainie i w Rosji, ale
popierają decyzję rządu o odmowie
eksportu broni na Ukrainę**

strona 10



Szczecin. Basen w SP 51 w weekendy dla wszystkich strona 9



**Szczecin. Nowe ustalenia „Głosu” po sobotniej demolce
urządzonej przez pijanego kierowcę srebrnego bmw** strona 5

REKLAMA

0010412349



hermes.szczecin.pl

ZAKŁAD POGRZEBOWY

tel. 506 28 88 28

GRATIS: PRZEWÓZ Z DOMU

ul. Kordeckiego 15, Szczecin

LEKARZ | OPRAWA MUZYCZNA

Im silniejsza gospodarka, tym silniejsze państwo

Rozmowa

Z premierem Mateuszem Morawieckim.

„Silna Polska Silną Gospodarką” - tytuł i hasło konferencji, której pretekstem jest jubileusz 25-lecia Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

Historia Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, ale i wszystkich innych stref ekonomicznych, które powstawały w Polsce ćwierć wieku temu, to tak naprawdę historia polskiej gospodarki w pigułce. Wchodziliśmy w nową rzeczywistość niepodległej Polski z wielkimi nadziejami, ale też z wielkim deficytem rozwojowym. Polakom nie brakowało inwencji, natomiast braku zaplecza kapitałowego i infrastrukturalnego odziedziczone po PRL były dla rodzimej przedsiębiorczości niczym kula w nogi. Specjalne Strefy Ekonomiczne stały się przyczółkami inwestycyjnymi, swoistym magnesem przyciągającym kapitał. W pierwszej kolejności korzystały z niego przede wszystkim firmy zagraniczne, wnosząc do polskiej gospodarki nową kulturę przedsiębiorczości. Z upływem czasu coraz większe wsparcie pozyskiwali również polscy przedsiębiorcy.

Dane Międzynarodowego Funduszu Walutowego pokazują, że w ciągu tych ostatnich 30 lat spośród 25 największych gospodarek na świecie Polska osiągnęła drugi wynik w rozwoju...

Nasza gospodarka wzrosła o ponad 850 procent i tylko Chiny były w tym czasie lepsze. Jeśli spojrzymy na skalę trudności, z jakimi zaczynaliśmy, jeszcze bardziej docenimy ten wynik. Im silniejsza gospodarka, tym silniejsze i bardziej bezpieczne państwo. Te słowa nabierają jeszcze większego znaczenia w kontekście globalnych napięć, jakich jesteśmy świadkami. Silna gospodarka to przecież klucz do suwerenności, a tej nie zbudujemy bez wzmacniania polskiego kapitału i bez nowego impulsu innowacyjnego.

Przez wiele lat pokutowało w Polsce myślenie, że wystarczy kapitał zainportować, a razem z kapitałem przyjdą miejsca pracy i dobrobyt.

To prawda, ale tylko w polowie. Ten model rozwojowy pozwala grać tylko na średnim poziomie. A przecież chcemy zdecydowanie więcej. Jestem pewien, że dzisiejsza konferencja będzie doskonałą okazją do wymiany doświadczeń i kształtowania zrębów strategii na kolejne ćwierćwiecze. Poprzeczka jest zawieszona wysoko, ale polscy przedsiębiorcy co roku udowadniają, że tylko ambitne cele ich interesują.

Możemy je osiągnąć, działając ramię w ramię - biznes prywatny ze wsparciem państwa.

To wsparcie państwa przebiega dziś dwutorowo, bo to jest tarcza antycovidowa i programy bieżące...

W ramach tarczy przygotowaliśmy łącznie w pełnej puli blisko kilkaset instrumentów, które można podzielić na kilka podstawowych. Pierwszy, główny, to była tarcza finansowa Polskiego Funduszu Rozwoju, w ramach której przedsiębiorcy mogli się ubiegać o bezpośrednią dotację na pokrycie strat wynikających z pandemii. Inne, kompatybilne, polegały na zwolnieniu podatkowym czy też na prolongatach konieczności odpłacania podatków. Nadrzędnym celem pomocy covidowej było uelastycznienie zobowiązań przedsiębiorców w stosunku do państwa i kontrahentów, czyli zadbanie o to, by nie utracili oni płynności finansowej.

Oprócz tej pomocy covidowej przedsiębiorcy mogą korzystać z tej pomocy, którą rząd oferuje na co dzień...

Instrumenty związane z pomocą publiczną są stale dostępne. Pandemia tego nie zmieniła. To jest całe spektrum instrumentów od poziomu szkoleń dla przedsiębiorców do wsparcia w postaci bezpośrednich grantów czy też zwolnień podatkowych. ©©

Rozmawiał Janusz Życzkowski

Jutro u nas

Ewa Kasprzyk

Jest przykładem, że życie dojrzałej kobiety może być ciekawe.



Temat dnia

W naszym życiu zmiany

Dorośle dzieci na garnuszku rodziców nie spieszą się „na swoje”.



Kuchnia

Futrzaste zagadki

Czy wiesz, dlaczego koty mruczą, o czym śnią i po co im ogon?



LOTTO

16.02.2022 r., godz. 21.50

Multi Multi: 3, 4, 7, 11, 16, 25, 30, 35, 37, 38, 39, 52, 53, 56, 59, 62, 63, 66, 76, 80 plus 37

Ekstra Pensja: 10, 22, 30, 32, 34+4

Ekstra Premia: 5, 7, 16, 18, 25+4

Mini Lotto: 3, 4, 20, 29, 32

Kaskada: 1, 4, 6, 7, 10, 11, 15, 17, 19, 20, 22, 23

Super Szansa: 3, 1, 8, 5, 1, 4, 8

17.02.2022 r., godz. 14

Multi Multi: 4, 6, 7, 10, 20, 30, 32, 37, 47, 49, 52, 55, 60, 62, 66, 72, 73, 74, 78, 79 plus 6

Kaskada: 1, 2, 3, 5, 6, 8, 15, 16, 17, 21, 22, 23

Super Szansa: 9, 5, 6, 2, 1, 9, 0

WALUTY Z 17.02.2022

USD 3,9687 (+)
EUR 4,5088 (+)
CHF 4,3070 (+)
GBP 5,3988 (+)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego
(-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego

Pogoda w regionie

Dzisiaj

6°C
3°C



Barometr
1005 hPa
Wiatr
25 km/h
Uwaga
spodziewany deszcz

Sobota

6°C
3°C



Barometr
1004 hPa
Wiatr
50 km/h
Uwaga
silne porywy wiatru

Niedziela

3°C
1°C



Barometr
1006 hPa
Wiatr
22 km/h
Uwaga
deszcz ze śniegiem

Wiadukt nad ulicą Tomaszowską: mogły na głowę spaść płytki

Szczecin

Marek Jaszczyski
marek.jaszczyski@polskapress.pl

Po informacji od „Głosu” służby techniczne PKP Polskich Linii Kolejowych pilnie zajęły się naprawą wiaduktu na ruchliwej linii kolejowej nr 406 do Polic. Z przejazdu i przejścia pod budowlą korzystają mieszkańcy, a mogliby zostać ranni odpadającymi elementami elewacji.

Po remoncie wiaduktu kolejowego nad ulicą Tomaszowską, który był w 2014 roku, zaczynały odpadać kawałki płytek wraz z kawałkami cegieł, a wszystko to nad jezdnią i chodnikiem, gdzie chodzi sporo pieszych. O wypadek nie trudno - zaalarmował „Głos” czytelnik, pan Jan.

Tę informację natychmiast przekazaliśmy do PKP PLK.

- Dziękujemy za zgłoszenie sprawy. Służby techniczne PKP Polskich Linii Kolejowych sprawdziły i zabezpieczyły wiadukt. Obiekt jest w stanie dobrym i nie stanowi zagrożenia dla wszystkich użytkowników. W trybie pilnym została zlecona naprawa elewacji wiaduktu - zapewnia Bartosz Pietrzykowski z PKP Polskie Linie Kolejowe.

Remont wiaduktu w 2014 roku polegał na wzmocnieniu sklepienia ceglano-betonowego z wymianą uszkodzonych cegieł, naprawie ścian czołowych nad łukiem wraz ze skrzydłami wiaduktu. Naprawiono też izolację wraz z odwodnieniem obiektu, zabezpieczono metodą hydrofobową powierzchnie ceglano i betonowe. ©©



Wiadukt nad ulicą Tomaszowską jest w dobrym stanie - tak zapewniają kolejarze, a elewacja ma być naprawiona

SZCZECIN



Ostatnie pożegnanie trenera Stefana Żywotki

Wczoraj na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie pożegnano jednego z najwybitniejszych polskich trenerów, Stefana Żywotkę. Legendarny szkoleniowiec dożył 102 lat. Piłkarzem był jeszcze w czasach przedwojennych. Trenerem został w 1956 r. Mocno związał się ze Szczecinem. Przez dziewięć lat prowadził Arkonię, awansował z nią do ekstraklasy. Prowadził też Pogon. W latach 1977-1991 trenował algierski JS Kabylie, z którym siedmiokrotnie triumfował w lidze algierskiej i dwukrotnie w Afrykańskiej Lidze Mistrzów. (MC)

AUTOPROMOCJA

GŁOS
SZCZECIŃSKI

Dzień dobry
w poniedziałek.
Zacznij tydzień
z nowym wydaniem



Prenumerata ☎ Zadzwoń!

94 340 11 14

✉ prenumerata.gdp@polskapress.pl

prenumerata.gs24.pl

REKLAMA

0010415465



Tej zimy kolejna obniżka cen paliw

dzięki obniżce stawki
VAT z 23% do 8%



Rządowa
**Tarcza
Antyinflacyjna**

KALENDARIUM

1386

W katedrze wawelskiej odbył się ślub Jadwigi Andegawerskiej z Władysławem II Jagiełłą.

1574

Do Krakowa przybył pierwszy polski król elekcyjny Henryk Walezy.

1881

Nieznani sprawcy podpalili Starą Synagogę w Szczecinku.

1943

Gestapo aresztowało członków antynazistowskiej organizacji Biała Róża, tworzonej przez pięcioro studentów i prof. Kurta Hubera z Uniwersytetu Ludwika i Maksymiliana w Monachium. Wśród nich było rodzeństwo - Hans i Sophie Scholl. Organizacja o orientacji chrześcijańskiej stawiała sobie za zadanie obalenie systemu nazistowskiego pokojowymi metodami. Wszyscy jej główni członkowie podczas procesów pokazowych zostali skazani na śmierć przez ścięcie. Działność rodzeństwa Schollów w Monachium zainspirowała uczniów

i studentów do stworzenia podobnej grupy w Hamburgu.

1945

Zakończyła się bitwa pancerna o Stargard.

1946

Powołano Najwyższy Trybunał Narodowy do osądzenia zbrodniarzy nazistowskich. Orzekał on w składzie trzech sędziów i czterech ławników powoływanych spośród posłów do Krajowej Rady Narodowej. Jego wyroki były ostateczne i niezaskarżalne. Skazanym przysługiwało prawo do zwrócenia się o łaskę do Prezydenta KRN. Przed Trybunałem odbyło się siedem procesów, sądzeni byli: Arthur Greiser, Amon Göth, Ludwig Fischer, Ludwig Leist, Josef Meisinger, Max Daume, Rudolf Höß, 40 członków załogi obozu w Oświęcimiu i Albert Forster.

1981

Podpisano porozumienie łódzkie kończące najdłuższy okupacyjny strajk studencki w Europie. Uczelnie m.in. zyskały autonomię, a studenci Niezależne Zrzeszenie Studentów.

SZCZECIN



FOT. ZBIGNIEW LABUNSKI

Konkurs wiedzy o Armii Krajowej wygrał Cezary Wydmuch

W Zespole Szkół nr 4 im. Armii Krajowej w Szczecinie był finał wojewódzkiego etapu konkursu historycznego „Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w rękę”. Wygrał Cezary Wydmuch z Zespołu Szkół nr 1 w Szczecinku z maksymalną liczbą punktów.

- Jestem w szoku, nie spodziewałem się zwycięstwa - mówił laureat

zaraz po odebraniu głównej nagrody. Jak przyznał ciężko mu ocenić skalę trudności konkursu, bo część pytań była wyjątkowo łatwa, ale kilka wymagało zaawansowanej wiedzy historycznej. Dobrze przygotowanie do rywalizacji kosztowało go dużo czasu.

- Pisałem sobie notatki w zeszytach, szukałem informacji w internecie, czytałem książki - mówi Cezary, który nie ukrywa, że historia jest jego pasją, choć nie za-

wsze skupiał się na II wojny światowej.

- Konkurs o pamięć żołnierzy Armii Krajowej, to ostatnia impreza kończąca 80. rocznicę powołania Armii Krajowej. Jestem dumny z moich uczniów i nauczycieli, że potrafili zorganizować te wszystkie uroczystości na bardzo wysokim poziomie - podsumował Paweł Masłowski, dyrektor ZS nr 4 im. Armii Krajowej w Szczecinie. Organizatorami konkursu byli Magdalena Zarębska-Kulesza,

Zachodniopomorski Kurator Oświaty i dr hab. Krzysztof Kowalczyk, dyrektor Archiwum Państwowego w Szczecinie. Honorowy Patronat nad przedsięwzięciem objęli Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Piotr Gliński oraz Minister Edukacji i Nauki Przemysław Czarnek. Konkurs był w dwóch etapach. Do szkolnego przystąpiło 36 szkół z województwa, a 42 uczniów wzięło udział w finale wojewódzkim. (ŁC)

CYTAT TYGODNIA

To jest rzeczywiście przełom, bo jest to konkretna umowa na konkretne reaktory z konkretną firmą podpisana na technologię, która jest już znana i jest certyfikowana

Wicepremier Jacek Sasin o sześciu małych reaktorach jądrowych w Polsce. W poniedziałek w USA koncern KGHM Polska Miedź podpisał porozumienie z amerykańską firmą NuScale w sprawie ich budowy. Pierwszy z reaktorów ma trafić do Polski w 2029 roku.



FOT. JACEK SASIN TWITTER

Finał procesu w sprawie wywłaszczenia mieszkańców, by powstał szybki tramwaj

Szczecin

Mariusz Parkitny
mariusz.parkitny@polskapress.pl

Ponad pięć milionów złotych domagają się mieszkańcy willi, którą musieli opuścić w związku z budową szybkiego tramwaju w Szczecinie. W czwartek sąd zamknął przewód sądowy. Wyrok poznamy 10 marca.

Proces zaczął się w lipcu 2019 roku. W czwartek przed zamknięciem przewodu sąd zdecydował, że nie będzie przesłuchiwał kilku zawnioskowanych wcześniej świadków.

- To było dość zaskakujące. W uzasadnieniu wyroku poznaliśmy argumenty sądu za taką decyzją - powiedział radca prawny Wojciech Witkowski, pełnomocnik powodów.

Wśród poszkodowanych są m.in. dawni właściciele Willi Grüneberga oraz rolnik, który po sąsiedztwie prowadził gospodarstwo ogrodnicze i stracił część gruntu. Osiem osób domaga się łącznie 5,1 mln zł.

Chodzi o głośną eksmisję z willi, do której doszło w 2012

r. Nieruchomość stała na trasie budowanego planowanego wtedy w Szczecinie tzw. szybkiego tramwaju łączącego prawobrzeże z lewobrzeżem. Gmina przejęła budynek, wywłaszczyła mieszkańców, a następnie przesunęła go o 45 metrów (wcześniejsze plany zakładały wyburzenie). Byli właściciele uważają, że wywłaszczenie było bezprawne, a eksmisja upokarzająca. Doszło do niej jesienią. Dwa lata później nieruchomość została przesunięta i nie nadawała się już do zamieszkania. W 2014 r. Naczelny

Sąd Administracyjny w Warszawie stwierdził, że decyzja prezydenta Szczecina w sprawie wywłaszczenia naruszyła Europejską Konwencję Praw Człowieka. Dlatego zakończony w czwartek proces dotyczył zadośćuczynienia za pozabawienie prawa własności w wyniku niezgodnego z prawem działania organów władzy publicznej.

- Konsekwencją tego niezgodnego z prawem działania władzy publicznej było pozbawienie moich klientów prawa własności nieruchomości oraz

szeregi innych konsekwencji naruszających te dobra osobiste - wyjaśnia Wojciech Witkowski.

Anna Gilewska, pełnomocnik Szczecina mówiła wcześniej, że inwestycja była planowana wiele lat i nie było do niej uwag.

- Dopiero na etapie przystąpienia do realizacji, kiedy pozyskano środki unijne, kiedy ruszono pełną parą z inwestycją, zaczęły się problemy. Nie każda z tych osób była właścicielem willi. W niektórych przypadkach były to bardzo niskie

udziały. Gdyby przyjąć taką politykę, że gmina musiałaby zapewnić każdemu udziałowcowi mieszkanie, tak, jak były wysuwane żądania, to nigdy nie moglibyśmy wywłaszczać, bo gmina nie ma środków na to, żeby zapewnić mieszkanie każdemu, kto był niewielkim udziałowcem w budynku - wyjaśniała.

Próba pojednawczego załatwienia sporu się nie udała. Dlatego decyzję podejmie sąd. Wyrok nie będzie prawomocny. Szybki tramwaj od kilku lat jeździ. ©

Szalony rajd ulicami Szczecina. Czy policja zareagowała za późno? Nasze ustalenia

Mariusz Parkitny

mariusz.parkitny@polskapress.pl



Szczecin

Pijany 35-latek przez długie minuty rozbijał samochody w trakcie szaleńczej jazdy po ulicach Szczecina. Policja twierdzi, że o sprawie dowiedziała się, gdy zawiadomienie złożyli właściciele zniszczonych aut. Jak to możliwe, iż pomimo monitoringu i prawie pustych ulic funkcjonariusze nie zareagowali wcześniej? A może zareagowali, tylko sprawca im się wymknął?

Coraz więcej pytań rodzi się wokół reakcji szczecińskiej policji na wydarzenia z sobotniego wieczoru. Przypomnijmy. Kierowca bmw rozbijał kilkanaście aut, pędząc ulicami Szczecina. W internecie są już filmy, na których widać, jak przed piratem uciekają przechodnie lub jak przejeżdża na czerwonym świetle. Do tej ostatniej sprawy jesz-

cze wrócimy, bo może mieć kluczowe znaczenie.

Razem z naszymi czytelnikami udało nam się zrekonstruować prawdopodobny przebieg przejazdu 35-latka. Wiadomo na pewno, że kierował samochodem pod wpływem alkoholu.

W sobotę 12 lutego o godz. 22.32 przejechał skrzyżowanie na Bramie Portowej na czerwonym świetle. Jechał od strony Dworca PKP ul. 3 Maja lub Dworcową. Po wjeździe na skrzyżowanie przepuścił auta jadące ul. Wyszyńskiego w kierunku pl. Kościuszki. Potem ruszył al. Niepodległości w stronę pl. Żołnierza, ale po chwili wykonał zaskakujący manewr. Jadąc prawym pasem, wpadł w poślizg, gwałtownie zahamował i nagle skręcił w lewo, prawdopodobnie wjeżdżając na torowisko tramwajowe. Nie widać tego dokładnie na filmie. Do tego wątku też jeszcze wrócimy.

Potem był widziany na al. Wojska Polskiego (podobno rozbijał tam dwa auta), na ul. Bogusława (cztery auta), Potulickiej (trzy auta), al. Piastów (trzy

auta). Według nieoficjalnych doniesień swój samochód porzucił na ul. Jagiełły.

Zaskakujące jest to, jak bardzo rozbite są parkujące samochody. Uderzenia były tak silne, że w wyniku odrzutu auta wyrwały metalowe słupki zabetonowane w chodnikach.

- Byliśmy na al. Piastów. Po wyjściu ze sklepu Biedronka wraz z przyjaciółką usłyszałyśmy głośny huk. Początkowo stwierdziłyśmy, że pewnie jakieś auta się zderzyły. Po kilku sekundach zauważyłyśmy srebrne bmw, które zaczyna hamować na wysokości Biedronki. Auto miało uszkodzony cały przód, otartą maską opierającą się o przednią szybę oraz przednie drzwi od strony pasażera otwarte. Natychmiast

Zdarzenie zostało zarejestrowane przez miejski monitoring, a policjanci podjęli próbę pościgu od razu po wykroczeniu

chciałyśmy podbiec i pomóc - wtedy jeszcze myślałyśmy, że to wypadek - lecz, gdy zaczęłyśmy się zbliżać w kierunku samochodu, on zaczął wjeżdżać w auta zaparkowane wzdłuż al. Piastów i zjeżdżał powoli w stronę ul. Dąbrowskiego. Gdy dobiegłyśmy do ulicy, zobaczyłyśmy, że na skrzyżowaniu nie ma innego auta, czyli to nie był wypadek, tylko kierowca pod wpływem jakichś substancji odurzających. Inna pani, która zareagowała podobnie jak my, zaczęła dzwonić na policję. Kierowca musiał widzieć, że zbliżamy się do jego samochodu, bo gwałtownie odjechał. Pani dzwoniąca na policję podała rejestrację uszkodzonych samochodów zaparkowanych wzdłuż al. Piastów - opowiadał „Głosowi” jeden ze świadków.

Kolejny twierdzi, że na ul. Bogusława bmw pojawiło się ok. godz. 22.40. To osiem minut po tym, gdy bmw wjechało na czerwonym świetle na Bramie Portowej. Czyli pirat przez co najmniej kilka, a może nawet kilkanaście minut rozbijał się po mieście niezatrzymany przez policję.

Według mł. asp. Ewelina Gryszpan ze szczecińskiej policji, policjanci zareagowali po telefonie od świadka zdarzenia.

- Według zgłoszenia, nieatrzeżony kierowca miał taranować zaparkowane samochody. Policjanci potwierdzili ten fakt i zatrzymali mężczyznę - mówiła „Głosowi” we wtorek.

I tu pojawiają się pytania. Dlaczego policja zareagowała tak późno? Czy monitoring był sprawny? Czy operator monitoringu zauważył pirata i powiadomił patrol? A może jednak był pościg?

Pora wrócić do incydentu na Bramie Portowej. Na filmie widać dokładnie, że kilka sekund po tym jak bmw (jeszcze nierozbite) przejeżdża na czerwonym świetle, na skrzyżowanie wjeżdża patrol policji. I choć radiowóz jest na pasie dla skrętu w prawo w kierunku Mostu Długiego, nagle skręca na lewy pas, przejeżdża na czerwonym świetle i skręca w lewo w kierunku pl. Zgody. Wygląda to tak, jakby kogoś ścigał. Kierowcę bmw? Co ciekawe, bmw, gdy wykonało gwałtowny manewr w lewo, znikło z oka kamery.

Tak jakby kierowca próbował się ukryć przed patrole lub pojechał pod prąd al. Nieodległości w kierunku Kaskady.

W czwartek otrzymaliśmy odpowiedź od policji. Wynika z niej, że policjanci podjęli jednak próbę pościgu, gdy kierowca przejechał skrzyżowanie na czerwonym świetle na Bramie Portowej. Nie udało się go jednak zatrzymać.

- Opisane zdarzenie zostało zarejestrowane przez miejski monitoring, a policjanci podjęli próbę pościgu niezwłocznie po popełnieniu wykroczenia związanym z niezastosowaniem się do sygnalizatora S-1. Zapis z monitoringu stanowi materiał dowodowy w toczącym się postępowaniu - odpowiada mł. asp. Gryszpan.

Nadal jednak nie wiadomo, dlaczego kierowcy nie udało się zatrzymać, gdy zaczął rozbijać auta. Czyżby faktycznie schował się sprytnie na al. Niepodległości? I dlaczego monitoring go nie wychwycił?

Kierowca został zatrzymany w niedzielę. Siedzi w areszcie. Grozi mu osiem lat więzienia. ©©

REKLAMA

0210387159

**SZCZEPIONKI PRZECIW
COVID-19 DLA DZIECI
POWYŻEJ 5 ROKU ŻYCIA
SĄ BEZPIECZNE**

**WYBIERZ
MĄDRZE**
#ZASZCZEPSIĘ



Wichury w całym kraju. Są poszkodowani

Polska

Arkadiusz Maciejowski, Bartosz Dybała
redakcja@polskatimes.pl

W nocy ze środy na czwartek silnie wiało. Synoptycy Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej ostrzegają, że tak może być do soboty. Na placu budowy przy ul. Domagały w Krakowie przewrócił się żuraw. Kilka osób zostało poszkodowanych.

- Na miejscu działało ponad 30 strażaków, były też inne służby i zastępy ratownictwa medycznego, łądował helikopter LPR.

Jak tłumaczył Bartłomiej Rosiek z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Krakowie, informacja o przewróconym żurawiu na placu budowy przy ulicy Domagały dotarła do strażaków po godz. 9. - Po naszym dojeździe na miejsce faktycznie okazało się, że doszło do takiej awarii budowlanej. Miała miejsce na terenie inwestycji, gdzie powstają budynki pięciokondygnacyjne. Cztery osoby zostały poszkodowane - dwie osoby dosyć ciężko. Jedna z dwóch ciężko rannych osób trafiła do szpitala, w stosunku do drugiej trwały czynności reanimacyjne na miejscu - powiedział Rosiek.

Mieszkańcy, z którymi rozmawialiśmy, opisywali, że wielka wichura trwała zaledwie kilka minut. W całej okolicy zaczął m.in. lać deszcz, a na placu budowy i nagle usłyszeli wielki huk wyrzucającego się żurawia. - Jesteśmy pełni

obaw, czy dobrze są zabezpieczone pozostałe dźwigi. Ta sytuacja musi zostać wyjaśniona - mówił Kazimierz Gębala, jeden z mieszkańców.

Niebezpiecznie w całej Polsce

W miejscowości Dobrzyca w Wielkopolsce po przejściu trąby powietrznej uszkodzonych jest kilkadziesiąt domów, płotów, zabudowań gospodarskich.

Na drodze powiatowej w okolicach Międzyrzecza w województwie lubuskim około godz. 6.30 duże drzewo przewróciło się wprost na jadący samochód osobowy marki Seat. Kierujący nim około 70-letni mężczyzna poniósł śmierć na miejscu.

Wczoraj, według danych na godzinę 6, na terenie całego kraju dostaw prądu pozbawionych jest 324 047 odbiorców - przekazał na Twitterze zastępca dyrektora Rządowego Centrum Bezpieczeństwa Marek Kubiak.

Kolejnym regionem, gdzie zanotowano dużą liczbę interwencji, było województwo łódzkie. Zerwanych jest kilkadziesiąt dachów w domach mieszkalnych i budynkach gospodarczych, połamane konary drzew i przewrócone ciężarówki blokują drogi.

Trudna sytuacja panowała w gminie Błaszki w pow. sieradzkim. Zdaniem strażaków przez część gminy przeszła trąba powietrzna. Dwie osoby zostały ranne. Bardzo silny wiatr zerwał tu wiele dachów z budynków mieszkalnych, wyrwane zostały drzewa. ©©

Minister Ziobro: Nie udawajmy, że Niemcy są naszymi przyjaciółmi

Warszawa

Anna Piotrowska
anna.piotrowska@polskapress.pl

Jeśli dalej ten proces będzie tak postępował, Polska może stracić niepodległość. Takie są w tej chwili tendencje w Unii Europejskiej - podkreślał w czwartek minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, odnosząc się do decyzji TSUE o oddaleniu skarg Polski i Węgier ws. mechanizmu warunkowości.

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej oddalił w środę skargi wniesione przez Polskę i Węgry w sprawie tzw. mechanizmu warunkowości, uzależniającego korzystanie ze środków unijnych od poszanowania przez państwa członkowskie zasad państwa prawnego. Oznacza to, że kontrowersyjny mechanizm został uznany za zgodny z prawem Unii Europejskiej.

„Każdy myślący człowiek to widzi”

Orzeczenie TSUE komentował w czwartek na antenie Polsat News minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, który już wczoraj wskazywał, że mamy do czynienia z „momentem historycznym”, jeśli chodzi o obszar wolności.

Szef resortu sprawiedliwości zwrócił uwagę, że prym w Unii Europejskiej wiodą Niemcy, których celem jest budowanie swojej mocarstwowej pozycji. Jak podkreślił, nie chodzi tu więc



FOT. ADAM JANOWSKI

Zbigniew Ziobro: - Nie udawajmy, że Niemcy są naszymi przyjaciółmi. Musimy się bronić i nazywać fakty po imieniu

Zbigniew Ziobro zwrócił uwagę, że prym w Unii Europejskiej wiodą Niemcy, których celem jest budowanie swojej mocarstwowej pozycji

o interesy całej Unii Europejskiej, a interesy Niemiec. Jako jaskrawy przykład postawy naszych zachodnich sąsiadów polityk wskazał działania tego kraju w obliczu zagrożenia rosyjską inwazją na Ukrainę.

- Każdy myślący człowiek widzi to, co można było zobaczyć w przypadku konfliktu rosyjsko-ukraińskiego, kiedy wbrew interesom UE, wbrew amerykań-

skiej narracji, Niemcy prowadzili dalej pertraktacje z Putinem, blokując sankcje gospodarcze, blokując pomoc militarną dla Ukrainy, zachęcając Putina do agresji - mówił Zbigniew Ziobro.

- Nie udawajmy, że Niemcy są naszymi przyjaciółmi. Musimy się bronić i nazywać fakty po imieniu - kontynuował minister, dodając że kraj ten dąży do federalizacji Unii, co w konsekwencji oznacza likwidację suwerennych państw, takich jak Polska.

W ocenie szefa Solidarnej Polski, choć sytuacja jest poważna, nie jest jeszcze za późno na refleksję i zmiany w relacjach Warszawa - Bruksela.

W rozmowie pojawił się też wątek różnicy zdań w tej sprawie w obozie Zjednoczonej Prawicy.

Przypomnijmy, że rozczarowanie wczorajszą wypowiedzią Ziobry nt. błędu Mateusza Morawieckiego wyraził Jarosław Kaczyński. - To zdarzenie może być przedmiotem dyskusji, na przykład wewnątrz naszej koalicji, rządu, ale jestem zadowolony tym, że takie oświadczenia padają publicznie, bo to na pewno naszej wspólnej sprawie, a tą wspólną sprawą jest między innymi utrzymanie naszej suwerenności, nie służy. Oczywiście to sprawa superważna, ale mamy także te i inne. Dlatego troszkę się dziwię panu ministrowi, ale cóż, takie rzeczy się w polityce zdarzają, nie tylko u nas, we wszystkich państwach - mówił w środę wicepremier.

Zastrzegając, że szanuje prezesa Prawa i Sprawiedliwości, szef MS przyznał, że ich zdanie w tej sprawie różni się. - Jeśli chodzi o Solidarną Polskę, nasze zaufanie do polityki europejskiej ma swoje ograniczenia - podkreślił.

„Czerwone linie”

Minister został zapytany także o to, czy jego ugrupowanie wyznacza sobie jakąś „czerwoną linię”, po przekroczeniu której zdecydować się opuścić rząd Zjednoczonej Prawicy.

- Czerwone linie będziemy zakreślać. W sobotę spotyka się zarząd Solidarnej Polski, tam będziemy podejmować stosowne uchwały - poinformował Ziobro.

W KRAJU

Kraków Zamiast w Warszawie, samolot wylądował w Budapeszcie

W czwartek pasażerowie samolotu LOT, lecącego z Krakowa do Warszawy, przeżyli niemałe zaskoczenie. Maszyna z powodu trudnych warunków atmosferycznych wylądowała w... Budapeszcie. To efekt bardzo silnego wiatru, który wiał nad Polską. Samolot rejsowy LOT, który wystartował w czwartek rano z Krakowa do Warszawy, został przekierowany na lotnisko w Budapeszcie. Jak wynika z map trasy lotu, z powodu wichury samolot doleciał tylko do Skarżyska-Kamiennej i tam, po zrobieniu kilku okrążeń, musiał zawrócić. Dalsza podróż mogłaby być niebezpieczna. Najbliższe lotnisko, na którym bezpiecznie można było wylądować, okazało się być dopiero w Budapeszcie. Stamtąd maszyna mogła ponownie wyruszyć do Warszawy. (AG)

Ustron Tragedia na stoku. Nie żyje narciarz ze Słowacji

Nie żyje narciarz, który zjeżdżając z Czantorii w Ustroniu, wypadł z trasy i zderzył się z przeszkodą. Ofiara to 32-letni obywatel Słowacji. Do tragicznego w skutkach zdarzenia doszło w środę ok. godz. 10.30 na Czantorii w Ustroniu. Zjeżdżając tą trasą młody mężczyzna wypadł z trasy, po czym zderzył się z przeszkodą, prawdopodobnie armatką śnieżną. Na miejsce wypadku natychmiast została wezwana pomoc. Niestety, mimo podjętej przez ratowników GOPR reanimacji, narciarza nie udało się uratować. Z informacji przekazanej portalowi beskidzka24.pl przez oficera prasowego Komendy Powiatowej Policji w Cieszyńcu Krzysztofa Pawlika, ofiara to 32-letni obywatel Słowacji. - Przez kilka godzin na miejscu zdarzenia, pod nadzorem prokuratora, pracowali policjanci z Cieszyńska i Ustronia, prowadząc oględziny i zabezpieczając materiał dowodowy. Po szczegółowej analizie podjęta zostanie decyzja o kwalifikacji zdarzenia - poinformował Pawlik. (AP)

Warszawa PiS prowadzi w sondażu

Gdyby wybory do Sejmu odbywały się w niedzielę, zdecydowanie wygrałaby je partia rządząca - tak wynika z nowego sondażu Social Changes dla wpolityce.pl. Wynik PiS w porównaniu do poprzedniego badania wzrósł o 7 pkt. proc. Na PiS głosować chce 38 proc. badanych. W porównaniu do poprzedniego sondażu Social Changes poparcie dla PiS wzrosło aż o 7 pkt. proc. Drugą jest Koalicja Obywatelska, na którą głos oddać chce 26 proc. respondentów - tu bez zmian w poparciu. Taki sam wynik osiąga Polska 2050 Szymona Hołowni - 12 proc. Dalej: Konfederacja, na którą głos chce oddać 10 proc. badanych (spadek o 2 pkt. proc.), Lewica z 8 proc. (również straciła 2 pkt. proc.) i Polskie Stronnictwo Ludowe z poparciem 2 proc. (także spadek o 2 pkt. proc.). Bez zmian pozostaje poparcie dla Kukiz'15 - 2 proc., dla Porozumienia - 1 proc., deklarowana frekwencja - 58 proc. Badanie zostało przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej próbie 1080 Polaków. (PT)

Polska w grudniu liderem pod względem nadmiarowych zgonów w całej Unii

Warszawa

Anna Piotrowska
anna.piotrowska@polskapress.pl

Polska ma najwyższy odsetek nadmiarowych zgonów w całej Unii Europejskiej - wynika z danych opublikowanych przez Eurostat.

Według najnowszych danych Urzędu Statystycznego Unii Europejskiej, wzrost nadmiarowych zgonów we Wspólnocie powoli spada. W grudniu ubiegłego roku wskaźnik ten spadł do +23 proc. Miesiąc wcześniej wynosił +26 proc. Dane są porównywane do średnich z analogicznych okresów w latach 2016-2019.

Sytuacja nie wygląda jednak tak dobrze, kiedy spojrzymy na poszczególne kraje członkowskie. Tu - podkreśla Eurostat - sytuacja w grudniu była

nadal mocno zróżnicowana. Najniższy wskaźnik nadmiarowych zgonów odnotowano w Szwecji, w której zmarło 4 proc. więcej osób niż w latach poprzednich. Na drugim miejscu uplasowały się ex aequo Finlandia i Włochy, wskaźnik ten wyniósł +5 proc.

Okazuje się, że najbardziej dramatyczne dane dotyczą Polski. W naszym kraju odnotowano bowiem w grudniu ubiegłego roku o 68,9 proc. zgonów więcej niż w analogicznym okresie w latach poprzednich. Daje to Polsce niechlubne pierwsze miejsce w tym zestawieniu. Nieco lepsze dane dotyczą Słowacji, gdzie wskaźnik nadmiarowych zgonów wyniósł +59,2 proc.

Według danych Eurostatu w Polsce liczba nadmiarowych zgonów wzrosła mocno w ostatnich dwóch miesiącach

roku 2021, kiedy zdecydowanie przebijaliśmy średnią unijną.

Biorąc pod uwagę trzy ostatnie miesiące roku, Polska uplasowała się na czwartym miejscu w ponurej statystyce - wyprzedziły nas Słowacja, Rumunia i Bułgaria.

Równie zła sytuacja w Polsce panowała w kwietniu i maju. W pozostałych miesiącach pod względem liczby nadmiarowych zgonów Polska plasowała się mniej więcej w środku stawki 31 krajów UE i EFTA.

Raport Eurostatu zwraca uwagę na bardzo duże różnice i wahania w liczbie nadmiarowych zgonów w poszczególnych krajach - w zależności od miesięcy. W ostatnim kwartale sześć krajów, w tym Polska, miało ten wskaźnik na poziomie przewyższającym 40 proc., a inne poniżej 20 proc. ©©

4-krotnie popraw jakość słyszenia i wyeliminuj szumy uszne

To małe urządzenie może zapewnić



GIGANTYCZNĄ POPRAWĘ
słuchu nawet od 1. użycia!

To najskuteczniejszy sposób na wsparcie narządu słuchu, jaki w 2020 roku pojawił się na polskim rynku! Chcesz mieć wzorowy słuch bez pisków, szmerów i dudnienia w uchu? Załóż miniaturowy aparacik i jeszcze tego samego dnia: swobodnie rozmawiaj przez telefon, ciesz się telewizyjnym seansiem bez podgłaśniania, jak dawniej zatańcz do ulubionej piosenki z radia. Dzięki miniaturowym rozmiarom urządzenia nikt nie zauważy różnicy w Twoim wyglądzie, za to Ty usłyszysz kolosalną różnicę w jakości dźwięku. Już od 1. założenia! Przeczytaj, jak możesz dostać darmowy egzemplarz błyskawicznego wzmacniacza słuchu.



AKCJA REFUNDACJA – pula produktów za 0 zł!

Słuch ptaków za oknem, śmiech wnuczka w słuchawce telefonu, ukochane melodie – jest tyle drobnych, które umilają życie... Od teraz możesz usłyszeć je nawet z dużej odległości i bez zakłóceń. Pomoże Ci douszny „drobiazg” o wielkiej mocy. Audio-technologiczny cud już od 1. zastosowania pomaga wzmocnić odbierane dźwięki, wyeliminować szumy uszne i uwolnić od słabego słuchu.

ZAKŁÓCENIA SŁYSZENIA?

WYŁĄCZ JE W 5 MINUT!

TOPwzmacniacz słuchu nowej generacji:

- ✓ Błyskawicznie wzmacnia dźwięki otoczenia i podgłaśnia je do 82%
- ✓ Natychmiast separuje mowę ludzką od odgłosów tła
- ✓ Automatycznie blokuje szumy, dudnienia, piski i trzaski fantomowe
- ✓ Pomaga usłyszeć i rozróżnić pełen zakres i każdy rodzaj dźwięków – od szeptu do chóralnego śpiewu

Najlepszy domowy sposób na szybką poprawę słuchu

Zaburzenia słyszenia da się pokonać w każdym wieku. Szybko i dyskretnie! Może to potwierdzić już 127 453 Polaków korzystających z tego niezwykłego urządzenia. Aż 97/100 osób przyznaje, że odkąd stosuje foniczny hit, wreszcie uwolniło się od zawstydzających przesłyszeń. Ludzie stosujący wzmacniacz słuchu nie muszą już przerywać rozmów krępującym „Słucham?” czy „Powtórz”. Wśród użytkowników powyżej 60. roku życia szczególnie

cenione jest nawet 4-krotne wzmocnienie oraz wyostrzenie dźwięków z telewizora, telefonu i radia oraz wyciszenie szumów usznych. Wystarczy jeden ruch włączający aparat i koniec z sąsiedzkimi skargami na dudniący odbiornik! Od teraz rozmowa telefoniczna z lekarzem, urzędnikiem czy konsultantem telewizji kablowej będzie autentyczną wygodą a nie stresem, że coś źle usłyszysz. Błyskawiczne wzmocnienie słuchu oraz wytłumienie irytujących szumów i trzasków to jednak tylko część zalet dyskretnego fono-korektora. Czy wiesz, dlaczego 15 kolejnych osób codziennie uznaje to miniaturowe urządzenie za swój absolutny niezbędnik?

„Foniatryczny hit, który sprawdzi się w każdym wieku”



Na rynku wzmacniaczy słuchu wreszcie mamy urządzenie na miarę technologii XXI wieku: niewielkie i... inteligentne. Ten audio-wzmacniacz samoczynnie odróżnia mowę ludzką od zgiełku i szumu. Dopasowuje też swoją moc, by maksymalnie wyostrzyć dźwięki wydawane przez ludzi. Równocześnie bezbłędnie wykrywa kierunek, z którego dochodzą fale dźwiękowe. Np. wiesz, skąd nadjeżdża samochód i słyszysz, w jakiej jest odległości.

Krzysztof Bieliński, ekspert laryngologii

Miniaturowe rozmiary – ogromne korzyści dla Ciebie

Ten kompaktowy audio-wzmacniacz bez problemu ujmiesz w 2 palce. Jednak odległość, z jakiej

zbiera dźwięki, sięga 1 500 kroków. Oznacza to, że usłyszysz bez problemu:

- ✓ Szept – do 2,5 m
- ✓ Szum wody z kranu – do 10 m
- ✓ Dialog – do 20 m
- ✓ Śpiew ptaków – do 300 m
- ✓ Ruch uliczny – do 0,7 km

Najlepszy wzmacniacz słuchu według ekspertów MedicReporters!

Czysty i pełny zakres dźwięków? Nawet w 5 minut!

Zaawansowany wiek, przebywanie w hałasie, przebyte choroby – te wszystkie czynniki mogą stepić Twój słuch oraz wywoływać męczące szumy uszne. Eksperti są zgodni: ten problem sam nie zniknie. Na szczęście współczesna nauka podsuwa Ci idealne rozwiązanie: mały, prosty w obsłudze, dyskretny wzmacniacz słuchu, który zdołał już zaskarbić sobie uznanie ponad pół miliona Europejczyków. Pora na Ciebie! Zamów mini-korektor i już od 1. użycia czerp ze słyszenia maksymalną przyjemność.

„Wreszcie słyszę wszystko bez zakłóceń!”



Ciesz się doskonałym dźwiękiem za dnia oraz idealną ciszą w nocy! Ten aparacik w jedną chwilę wyłączył ogłuszający szum i „zwrócił” piękne dźwięki. Dziękuję!

Jadwiga, 67 lat, Częstochowa

DYSKRECJA, LEKKOŚĆ, PROSTOTA

Taki jest BESTSELLEROWY wzmacniacz słuchu na rynku:

NIEWIDOCZNY – dzięki miniaturowym rozmiarom i kolorowi dopasowanemu do skóry pozostaje niezauważalny dla Twojego otoczenia

WYGODNY – opływowe kształty zapewniają pełen komfort noszenia, nawet przy podpieraniu głowy i leżeniu na boku

DOPASOWANY DO CIEBIE – 3 rozmiary nakładek gwarantują optymalne zamocowanie go w uchu. Nie wypadnie nawet przy bieganiu czy schylaniu się

HALO, ODBIERZ PREZENT!

KOMUNIKAT SPECJALNY: Zadzwoń jak najszybciej – masz szansę otrzymać audio-asystenta nowej generacji ze 100% refundacją od producenta. Nie musisz dośylać żadnych zaświadczeń! Spiesz się, liczba darmowych urządzeń jest ograniczona.



ZADZWOŃ I ZAMÓW PRODUKT DO PRZETESTOWANIA ZA DARMO!

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 08.03.2022 r., otrzyma 100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA.

Zadzwoń: 41 373 23 56

SZYBKA WYSYŁKA!

pon. – pt. 08.00–20.00, sob. – nd. 09.00–20.00.
Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

REKLAMOWANE TV



„Tak dobrego słuchu nie miałam od 15 lat”



Dzięki temu wzmacniaczowi odzyskałam normalne życie. Znowu z przyjemnością rozmawiam z sąsiadami, telefonuję, odbieram domofon, słyszę każdy dzwonek do drzwi. W nocy za to świetnie się wysypiam, bo szumy uszne zniknęły całkowicie.

Helena, 68 lat, Ostrołęka

„Odzyskałem świetny słuch w 1 wieczór”



Nie zliczę, ile razy wywołałem panikę w rodzinie, bo bliscy nie mogli się do mnie dodzwonić. Cały czas bezpiecznie siedziałem w mieszkaniu, tylko nie słyszałem telefonu. To małe audio-urządzenie rozwiązało problem. Z nim słyszę nawet, jak u sąsiada leci woda. Za to on wreszcie nie słyszy mojego telewizora.

Władysław, 77 lat, Wrocław

Regulamin: rgimnmpicpk.com

NA ŚWIECIE

Rio de Janeiro**Rośnie liczba ofiar lawiny błotnej**

Dotychczasowy bilans ofiar śmiertelnych powodzi i lawin błotnych w popularnym ośrodku turystycznym Petropolis (niedaleko Rio de Janeiro) wynosi obecnie 94 osoby i z pewnością wzrośnie - poinformowały w środę władze miasta. Ekstremalnie ulewne deszcze, które wywołały powódź oraz lawiny błotne, zamieniły ulice brazylijskiego miasta Petropolis (położonego nieopodal Rio de Janeiro) w rwące i niszczycielskie potoki. W środę władze Petropolis poinformowały, że aktualna liczba ofiar śmiertelnych wynosi 94 osoby i należy się spodziewać, że to nie jest bilans ostateczny. Za zaginione uznaje się 35 osób. Jak dotąd służbom udało się odratować łącznie 24 osoby. Ulice Petropolis zamieniły się w rwące i śmiertelnie groźne rzeki błota. Żywiół porывa samochody, niszczy domy oraz wszystko, co napotka na swojej drodze.

(HR)

Waszyngton**Asteroida przeleci stosunkowo blisko Ziemi**

22 lutego w dość bliskiej odległości od Ziemi przeleci asteroida o symbolu 1999 VF22. Jak informuje NASA, asteroida przeleci tego dnia w odległości około 5,4 mln km od Ziemi. To czternastokrotna odległość pomiędzy Ziemią i Księżycem. Będzie to jedno z najbliższych w ostatnich latach zbliżeń tego typu obiektu do Ziemi. Według portalu virtualtelescope.eu asteroida ma wymiary 190 na 430 metrów, a jej przelot nie zagrazi naszej planecie. (AP)

Berlin**Złoty Niedźwiedź dla filmu „Alcarras”**

„Alcarras” w reżyserii Carli Simon otrzymał podczas 72. Berlinale Złotego Niedźwiedzia dla najlepszego filmu. Nagrody przyznano po sześciu dniach pokazów. I tak, Złoty Niedźwiedź za najlepszy trafił do Carli Simin. Jej obraz „Alcarras” bardziej zachwycił jury niż takie obrazy, jak choćby „Peter von Kant” François Ozona, „A E I O U - A Quick Alphabet of Love” Nicolette Krebitz czy „The Line” Ursuli Meier. „Alcarras” opowiada o rodzinie rolników z małej katalońskiej wioski. Ich życie ulega diametralnej zmianie wraz ze śmiercią właściciela dużej posiadłości. Srebrnego Niedźwiedzia - Wielką Nagrodę Jury otrzymał „The Novelist's Film” Honga Sangsoo. Za najlepszą reżyserię nagrodę otrzymała Claire Denis za film „Both Sides of the Blade”, zaś za najlepszą rolę pierwszoplanową uznano kreację Meltem Kaptan w filmie „Rabiye Kurnaz vs. George W. Bush”. (AMP)

Sydney**Pływak zginął w wyniku ataku rekinów**

35-letni Brytyjczyk zginął w wyniku ataku rekinów u wybrzeży Australii - podaje serwis BBC. To pierwsza ofiara ataku rekina w Sydney od prawie 60 lat. Jak dodaje BBC, policja nie zidentyfikowała jeszcze formalnie ofiary, a jego rodzina nie skomentowała. Australijskie władze wciąż szukają żarłacza białego, który mógł zaatakować mężczyznę, a pływacy mają zakaz wstępu do wody. Również większość miejskich plaż została zamknięta po śródowym ataku - dodaje BBC. (AIP)

Coraz więcej incydentów na Ukrainie. Inwazja bliżej?

Kijów

Grzegorz Kuczyński

grzegorz.kuczynski@polskapress.pl

Ministerstwo Obrony Rosji trzeci dzień z rzędu informuje o wycofywaniu kolejnych oddziałów „po zakończeniu planowych ćwiczeń”. Jednak dane wywiadowcze Ukrainy i państw zachodnich mówią nie o zmniejszaniu, ale wręcz zwiększaniu rosyjskiego potencjału militarnego zagrażającego Ukrainie.

W czwartek resort obrony Rosji ogłosił, że do garnizonów zaczynają wracać oddziały armii pancerniej Zachodniego Okręgu Wojskowego Rosji, a także oddziały z anektowanego Krymu. Nie wiadomo, o jakich ćwiczeniach mowa, jeśli chodzi o jednostki Zachodniego Okręgu Wojskowego. Podano, że czołgi i inne pojazdy gąsienicowe zostaną przewiezione koleją „na odległość około tysiąca kilometrów”. Do Zachodniego Okręgu Wojskowego należą obwody europejskiej części Rosji wraz z Moskwą i Petersburgiem, a także oddziały z Polską obwód kalininogradzki.

Rosjanie zapewniają, że z Krymu wycofuje się około 10 kolumn wojskowych. Są to kolumny samochodowe, a trasa ich przejazdu wynosi ponad 500 km - przekazano w komunikacie. Również Południowy Okręg Wojskowy zapewnił, że przemieszczanie sił następuje po zakończeniu planowych ćwiczeń.



FOT. DANILLO GARCIA DIMEO/SPUTNIK RU/EA/ST NEWS

Ryzyko konfliktu zbrojnego na Ukrainie nie zmniejszyło się - uważa wielu ekspertów i polityków zachodnich

Amerykanie alarmują, że Rosja wyraźnie zwiększyła liczbę kłamliwych doniesień, które może wykorzystać jako pretekst do inwazji

Tymczasem przedstawiciel Białego Domu anonimowo powiedział agencji AP, że Rosja zwiększyła w ostatnich dniach liczebność swych wojsk przy granicy ukraińskiej o 7 tys. ludzi. Część z nich przybyła w środę. Amerykanie alarmują też, że Rosja wyraźnie zwiększyła liczbę kłamliwych doniesień, które Kreml może wykorzystać jako pretekst do inwa-

zji. Cytowany urzędnik powiedział, że oświadczenia te „zawierają doniesienia o nieoznaczonych grobach cywilów rzekomo zabitych przez siły ukraińskie, o tym, że USA i Ukraina opracowują broń biologiczną lub chemiczną, oraz o tym, że Zachód wysłał ‘dywersantów’, aby zabijali Ukraińców”.

Minister obrony Ukrainy Ołeksij Reznikow oznajmił, że ostatnie raporty wywiadu nie zawierają żadnych dowodów na to, że Rosja wycofuje swe wojska z nad ukraińskich granic. Brytyjski wywiad twierdzi zaś, że Rosja nadal wzmacnia potencjalne siły uderzeniowe.

W trwającym na wschodzie Ukrainy konflikcie zbrojnym związani z Rosją separatyści oskarżyli w czwartek siły ukra-

ińskie o ostrzał ich pozycji z broni automatycznej, moździerzy oraz przy użyciu granatników. Zdaniem separatystów siły Kijowa naruszyły w ten sposób porozumienie o przerwaniu ognia.

Siły zbrojne Ukrainy brutalnie naruszyły porozumienia o przerwaniu ognia - twierdzą przedstawiciele tzw. Ługańskiej Republiki Ludowej w ukraińsko-rosyjskiej grupie ds. kontroli zawieszenia broni. Zdaniem prorosyjskich separatystów siły ukraińskie ostrzelały ich pozycje z broni automatycznej, ogniem moździerzy oraz granatnikami.

USA zaobserwowały, że Rosja gromadzi zapasy krwi, przesuwa swoje wojska w kierunku granic z Ukrainą i zwiększa aktywność sił powietrznych - powiedział w czwartek sekretarz obrony USA Lloyd Austin. Sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg powiedział z kolei, że obawia się, że Rosja „szuka pretekstu, by dokonać inwazji na Ukrainę”.

Chodzić może o nasilenie ostrzału w Donbasie. Separatysty od rana w czwartek prowadzą artyleryjski ostrzał pozycji ukraińskich. Ale rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow oskarża stronę ukraińską o „prowokacyjne działania” i o zgromadzenie sił ofensywnych na linii rozgraniczenia w Donbasie. Zapowiada też, że jest bardzo prawdopodobne, iż siły ukraińskie zaatakują tzw. republiki ludowe w Donbasie.

Rosyjski pocisk uderzył w przedszkole na Ukrainie

Stаница Луhanska

Grzegorz Kuczyński

grzegorz.kuczynski@polskapress.pl

Artyleria z okupowanego Donbasu ostrzelała kontrolowane przez Kijów miasto Stаница Луhanska. Jeden z pocisków uderzył w przedszkole, w którym w tym czasie byli dzieci, twierdzą władze ukraińskie.

W wyniku ostrzału poszkodowane zostały dwie dorosłe osoby przebywające w przedszkolu. Na zdjęciach opublikowanych przez sztab Operacji Połączonych Sił widać, że pocisk przebił ścianę przedszkola.

W momencie ostrzału w przedszkolu miały być też dzieci. Uszkodzeniu uległa również infrastruktura komunalna - połowa osiedla została pozbawiona prądu. Wojsko

niezwłocznie ewakuowało ludność cywilną do schronów.

Wcześniej ukraińska armia zaprzeczyła oskarżeniom wspieranych przez Rosję separatystów w Donbasie o otwarcie ognia w kierunku ich pozycji. Zaznaczyła zarazem, że siły przeciwnika ostrzelały pozycje ukraińskich sił rządowych. Sztab Operacji Połączonych Sił Zbrojnych Ukrainy napisał z kolei na Facebooku, że siły przeciwnika osiem razy naruszyły w ciągu ostatnich 24 godzin rozejm, w tym dwa razy przy wykorzystaniu zabronionego przez porozumienia mińskie uzbrojenia.

Wielu ekspertów obawia się, że Rosja może doprowadzić do prowokacji na terenach okupowanych przez separatystów, żeby uzyskać pretekst do ewentualnej agresji zbrojnej na Ukrainę.

Antony Blinken w siedzibie ONZ: Siły Rosji szykują się do ataku na Ukrainę w najbliższych dniach

Nowy Jork

Kazimierz Sikorski

kazimierz.sikorski@polskapress.pl

Sytuacja wokół Ukrainy pogorszyła się skoro amerykański sekretarz stanu Antony Blinken zmienił swoje plany i zamiast pojechać do Monachium wygłosił mocne przemówienie na forum ONZ. Ostrzegł przez możliwą agresją Rosji. - Nie jestem tu po to, aby rozpocząć wojnę, ale by ją powstrzymać - mówił.

Główną odpowiedzialnością tej Rady (Rady Bezpieczeństwa ONZ - red.) jest przeciwdziałanie wojnie i ochrona pokoju. Gdy spotykamy się tu dziś, największe zagrożenie stanowi możliwość agresji Rosji przeciw Ukrainie. Stoimy przed widmem agresji. Zagrożone jest życie milionów ludzi. Stawka sięga jed-

nak daleko poza terytorium Ukrainy. Kryzys bezpośrednio dotyka każdego członka tej Rady i każdego człowieka na świecie - mówił w czwartek po południu polskiego czasu sekretarz Stanu USA Antony Blinken.

Przybyłem tu dzisiaj nie po to, aby rozpocząć wojnę, ale aby jej zapobiec. Informacje, które tutaj przedstawiłem, są potwierdzone przez nasze obserwacje i sytuację, która rozwija się na naszych oczach od miesięcy. Proszę pamiętać, że podczas gdy Rosja wielokrotnie wyszydziała nasze ostrzeżenia i alarmy jako melodramaty i nonsens, jednocześnie stale gromadziła ponad 150 000 żołnierzy na granicach Ukrainy, a także mają możliwości przeprowadzenia zmasowanego ataku wojskowego. Nie tylko my to widzimy. Sojusznicy i partnerzy widzą to samo - dodał sekretarz stanu USA.

W tym czasie sytuacja wokół Ukrainy gęstniała, dochodziły informacje o atakach i prowokacjach na wschodzie kraju.

Ważne jest też to, że informacje wskazują na to, że siły Rosji szykują się do ataku na Ukrainę w najbliższych dniach - mówił Blinken. Ostrzegł przed prowokacjami. - Może być to atak



Blinken mówił o możliwych prowokacjach

FOT. TIMOTHY A. CLARY/AP/EA/ST NEWS

bombowy w Rosji, odkrycie masowych grobów. Tego typu działania zostaną określone jako „masowe ludobójstwo” - zaznaczył.

Jednym ze strategicznych celów rosyjskiego ataku miałyby być Kijów, stolica Ukrainy. - Mamy informacje, że Kijów jest na liście celów Rosji i że Rosja planuje ataki przeciwko konkretnym grupom Ukraińców. Ostrzegamy rząd Ukrainy przed tym wszystkim. Ja jestem dziś tutaj po to, by tej wojnie zapobiec - mówił z naciskiem Blinken.

Sekretarz Stanu USA powiedział, że zaproponował szefowi rosyjskiej dyplomacji spotkanie w przyszłym tygodniu.

Blinken ma w piątek uczestniczyć w monachijskiej konferencji poświęconej bezpieczeństwu. Towarzyszyć mu będzie wiceprezydent USA Kamala Harris. ©P

W weekendy każdy będzie mógł pływać w nowym basenie



Łukasz Czerwiński
lukasz.czerwinski@polskapress.pl

Szczecin

- Właśnie przygotowujemy się do otwarcia basenu - poinformował redakcję „Głosu” w czwartek Dariusz Szklarski, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 51 przy ulicy Jodłowej w Szczecinie. To oznacza, że już w ten weekend wszyscy chętni będą mogli skorzystać z nowej pływalni.

Basen formalnie został otwarty już na początku ubiegłego tygodnia, lecz do tej pory korzystać z niego mogli tylko uczniowie szkół i szkółek pływackich, co przy wyłączonych z użytku obiektach przy ul. Wąskiej (SDS i Floating Arena), wzbudzało spore kontrowersje. Teraz nowy basen w SP51 zostanie oddany do użytku mieszkańców, choć na razie tylko w czasie weekendów.

- W ciągu tygodnia nie będzie to możliwe, ponieważ



Basen w SP 51 będzie czynny w soboty w godzinach 9-20 i w niedziele w godzinach 9-18

od godziny 6 do prawie 20 mamy ogromne obłożenie pływaków ze szkół. To wszystko ze względu na zamknięte pływalnie w SDS - tłumaczy Dariusz Szklarski, dyrektor szkoły przy ul. Jodłowej.

Sprawę dostępności nowego basenu dla mieszkańców poruszał radny Patryk Jaskulski, który cieszy się z takiego rozwiązania sprawy.

- To niebawem ważne, żeby wszelkie obiekty rekreacyjne

były ogólnodostępne dla wszystkich mieszkańców. Bardzo się cieszę, że ta sprawa znalazła pozytywny finał i mam nadzieję, że niedługo obiekt będzie dostępny również w tygodniu - mówi.

Jest duża szansa, że jeszcze w tym miesiącu ponownie otwarty zostanie basen sportowy Floating Arena. Budynek, w którym się mieści, został uszkodzony na początku grudnia podczas wichury, która szalała w regionie. Prace zabezpieczające dobiegają końca, a do szczęśliwego zakończenia potrzeba tylko pozytywnej opinii budowlanej, a także wyników badania wody. Kiedy szkoły pływackie powrócą ze swoimi zajęciami do Floating Areny, to basen na Jodłowej będzie dostępny dla mieszkańców również w ciągu tygodnia.

Basen w SP51 jest przystosowany do przyjęcia szczecinian, którzy chcą popływać wyłącznie dla relaksu i rekreacji. Obiekt będzie czynny w sobotę w godzinach 9-20 i w niedzielę w godzinach 9-18. Cena biletu wynosi 17 złotych za normalny i 15 złotych za ulgowy. ©

Plac imienia WOŚP przy Pleciudze?

Szczecin

Mariusz Parkitny
mariusz.parkitny@polskapress.pl

Po pierwszej wpadce radni Koalicji Obywatelskiej ponownie spróbują przeformować pomysł placu im. Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Nie przekonują ich argumenty koalicjanta w radzie miasta, że jest lepsze miejsce na uhonorowanie Orkiestry.

Projekt uchwały jest już gotowy i radni mają się nim zająć na sesji rady miasta 22 lutego, a wcześniej w komisjach. Miesiąc temu radni KO próbowali przeformować pomysł tzw. szybką ścieżką, czyli bez dyskusji w komisjach. To zdenerwowało nawet ich partnerów z Koalicji Samorządowej. I temat spadł z dużym hukiem. Teraz powraca. Jak przekonuje radny Łukasz Tysler, szef klubu KO, cała operacja będzie bezkosztowa, a WOŚP powinna mieć swoje miejsce w Szczecinie, bo przez trzydzieści lat udowodniła „jak ważną jest instytucją, pomagającą ratować życie”.

KO ponownie proponuje na patronat fragment Placu Te-

atralnego przy ul. Wielkopolskiej, w tej części, na której znajduje się fontanna. Teatr Lalek Pleciuga nadal miałby adres Plac Teatralny 1.

- Dlatego nie będzie potrzeby dokonywania zmian w dokumentach, sztytach, rejestrach, na pieczętkach. Inicjatywa nie rodzi żadnych zobowiązań finansowych po stronie miasta - zapewnia Tysler, uzasadniając projekt uchwały.

Radny Mirosław Żylik z Koalicji Samorządowej zauważył, że WOŚP powinna mieć patronat nad bardziej reprezentacyjnym miejscem w Szczecinie. I proponował wielki plac na Łasztowni, na którym co roku odbywają się główne imprezy Orkiestry, w tym finałowe światło do nieba.

KO woli jednak plac Teatralny.

- Zaproponowana lokalizacja jest odpowiednia także dlatego, że jeden ze szczecińskich sztabów WOŚP mieści się co roku w siedzibie Pleciugi - dodaje Tysler.

Radni Prawa i Sprawiedliwości na ostatniej sesji nie komentowali spięcia między koalicjantami, przypatrując się rozwojowi sytuacji. ©

Szpital nie kończy współpracy z lekarzem nietrzeźwym w pracy

Goleniów

Nie zostanie na razie zakończona współpraca z pracującym w szpitalu powiatowym w Goleniowie lekarzem, który 14 lutego podczas dyżuru miał być pod wpływem alkoholu.

Przypomnijmy, że naszą redakcję poinformował o zdarzeniu jeden z mieszkańców, który, czując od lekarza woń alkoholu, wezwał do szpitala policję. Ta medyka przebadala alkohometrem, a - jak powiedziała nam później mł. asp. Anna Dygas z policji - wynik wskazał, że był on w stanie nietrzeźwości (zawartość alkoholu we krwi musiała więc przekroczyć pół promila). Sprawa została przekazana prokuraturze.

Alicja Macugowska-Kyszka z Prokuratury Okręgowej w Szczecinie potwierdza, że prowadzone jest postępowanie, a punktem odniesienia jest przepis Kodeksu karnego, który mówi, że jeżeli na sprawcy bezpośredniego niebezpieczeństwa utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, czyli - mówiąc wprost - na lekarzu,

cięży obowiązek opieki nad osobą narażoną na niebezpieczeństwo, to podlega on karze więzienia nawet do pięciu lat. Zaznacza jednak, że kwestią sporną jest to, czy spożycie alkoholu o tym może świadczyć.

Jak sprawę komentuje lecznica? Głos zabrała prezes Szpitalnego Centrum Medycznego, Katarzyna Kęcka. Powiadomiła nas, że z przeprowadzonego wstępnie postępowania wynika, że lekarz, będąc pod wpływem alkoholu, nie udzielał świadczeń zdrowotnych. Nie jest też znany poziom alkoholu w jego krwi, a fakt jego spożycia został stwierdzony ok. godz. 22-23, gdy nie odbywały się żadne zabiegi.

- W związku z tym, że trwa postępowanie wyjaśniające, a dotychczasowy przebieg pracy lekarza był bez zarzutu, nie ma podstaw do podjęcia radykalnej decyzji o zakończeniu współpracy lub odsunięciu lekarza od udzielania świadczeń

- informuje i przekazuje, że 14 lutego świadczenia zostały zabezpieczone przez innego lekarza, który przejął dyżur. ©

Paweł Palica

Police: wodociągi kontra radny. Mamy komentarz burmistrza

Wracamy do sprawy

Marek Jaszczynski
marek.jaszczynski@polskapress.pl

Władysław Diakun zabrał głos w konflikcie, który rozgrzewa Police. Zakład Wodociągów i Kanalizacji pozwał miejskiego radnego do sądu za naruszenie dobrego imienia spółki w mediach społecznościowych.

- Nie jest prawdą, że samorząd policki boi się krytyki. Jeżeli jest konstruktywna, oparta na faktach i rzeczowa zawsze jest przez nas mile widziana. Taką krytykę cenimy, gdyż pozwala nam uniknąć błędów w przyszłości - mówi Władysław Diakun, burmistrz Polic. - Nie cenimy natomiast wypowiedzi wrogich, agresywnych i niesprawiedliwych ocen.

Skąd to całe zamieszanie w Policach? Po krytycznej opinii, która pojawiła się w mediach społecznościowych.

- Wskazywaliśmy w niej na wzrost cen usług komunalnych i innych opłat w gminie Police oraz na problemy wskazywane m.in. w bieżących interwencjach. Zagadnienia te dotyczą często spółki ZWiK Police. Poruszaliśmy problemy

związane z odpadami zlokalizowanymi na działce sprzedanej przez Zakład prywatnemu inwestorowi oraz problemy skarg części pracowników ZWiK na relacje wewnątrz Zakładu. W kilku przypadkach rozbieżność interpretacji niektórych zdarzeń istnieje również w samej gminie, która nie jest w stanie wyegzekwować swoich decyzji względem Zakładu. My jako radni zajmujemy się tymi tematami na wniosek mieszkańców, ale również w wyniku złożonych do rady miasta skarg do komisji skarg, wniosków i petycji - wyjaśnia Krystian Kowalewski, radny z Projektu Police, pozwany do sądu przez ZWiK.

Burmistrz odniósł się do pracy zarządu polickiego Zakładu Wodociągów i Kanalizacji.

- Przeprowadziłem wieloletnią ocenę funkcjonowania ZWiK i jestem zadowolony. Zakład bez zarzutu spełnia swoje statutowe obowiązki. Znacznie powiększył bazę sprzętową. Technologia prowadzona jest bez zarzutu, podobnie jak zapobieganie i usuwanie awarii - komentuje Diakun.

Jednak sprawy kadrowo-dyscyplinarne w gminnej

spółce już nie wyglądają tak różowo.

- Stanowiły i nadal stanowią dla mnie duży problem. Przeprowadziłem wiele rozmów i konsultacji, starałem się być mediatorem. Nie jestem z tej mediacji zadowolony. Na przełomie listopada i grudnia 2021 r. ZWiK stał się miejscem kontroli Państwowej Inspekcji Pracy, a skargi na stosowanie mobbingu są rozpatrywane przez sąd pracy. Inspekcja zjawiska mobbingu nie stwierdziła. Potwierdziła też stosowanie przyjętych w spółce procedur. Cóż, kiedy sprawy wchodzi na grunt instytucji kontrolnych i wymiaru sprawiedliwości rola mediatora staje się niemożliwa - mówi burmistrz.

A jak wygląda sposób rozwiązywania przez zarząd spółki roszczeń nabywców działki przy ul. Tanowskiej?

- Nabywcy działki już po jej przejęciu oraz pan radny Kowalewski wnosili do ZWiK Police wnioski o uprzątnięcie działki i przekazanie tzw. operatu szacunkowego. W obu przypadkach uzyskali odmowę. Spółka posiada w tej sprawie umotywowane opinie prawne - informuje Diakun. ©

AUTOPROMOCJA

WEEKEND
TUŻ TUŻ

wydanie z Magazynem

GŁOS
SZCZECIŃSKI

REKLAMA

0010411288

TANI WĘGIEL
Eko Energia Szczecin
ul. Seklana 3, Podjuchy
www.zawszetani.pl
91 471 21 34
668 394 388

	PAŹDZIERNIK
KOSTKA	1360
ORZECH	1320
GROSZEK	1270
GROSZEK 8-25 (ekogroszek)	1300

OGRZEJ SIĘ Z NAMI
TEJ ZIMY

Przy jednym stole z Putinem, ale bez porozumienia

Czesław Makulski
alarm@gs24.pl

Polityka

Niemcy są podzielone w ocenie wizyty swojego kanclerza na Ukrainie i w Rosji. Wszystkich łączy jedno. Popierają decyzję rządu federalnego o odmowie eksportu niemieckiej broni na Ukrainę.

Przełomu nie ma, ale jest nadzieja na stabilizację - podkreślają niemieckie media. Tymczasem ponad połowa mieszkańców naszego zachodniego sąsiada wyraża zadowolenie z faktu, że Olaf Scholz usiadł z Władimirem Putinem przy jednym stole. Także większość niemieckich mediów z entuzjazmem informowała o „sukcesie” Olafa Scholza, któremu udało się skłonić rosyjskiego prezydenta do rozmów, a nawet ustępstw.

Rosjanie w swoim stylu w dzień po wizycie kanclerza zapewniali, że rozpoczęli proces wycofywania wojsk spod ukraińskiej granicy. Jednak już następnego dnia światowe agencje informowały, że to jedynie przegrupowanie rosyjskich sił.

Biuro prasowe rządu federalnego potwierdziło, że w środę prezydent USA Joe Biden rozmawiał przez telefon z kanclerzem Niemiec Olafem Scholzem. Tematem rozmów były ewentualne sankcje przeciwko Rosji oraz wzmocnienie wschodniej flanki NATO. Obaj przywódcy podkreślili prawo Ukrainy do suwerenności i integralności terytorialnej. Olaf Scholz i Joe Biden zapowiedzieli ścisłe wzajemne konsultacje w sprawie kryzysu rosyjsko-ukraińskiego.

Nie wiercie Rosjanom

Nie wszyscy Niemcy uwierzyli w rosyjskie deklaracje. Niemiecka politolog Daniela Schwarzer, dyrektor niemieckiego oddziału Fundacji Społeczeństwa Otwartego, w telewizji publicznej ZDF stwierdziła wprost, że jest zbyt wcześnie, aby ogłosić sukces dyplomatyczny. Jej zdaniem spotkanie Putina i Scholza przebiegało, co prawda stosunkowo „harmonijnie”, ale gołym okiem widać było istniejące napięcia. Należy pamiętać, że rosyjska strona celowo okazuje swoim gościom lekceważenie i prowadzi z nimi rozmowy z pozycji siły. „Wszyscy widzieliśmy dwóch przywódców siedzących przy jednym stole, ale oddalonych od siebie o ponad sześć me-



Rozmowa Władimira Putina z kanclerzem Olafem Scholzem przy ogromnym stole stała się obiektem kpín internautów

trów. To była jawna szykana ze strony rosyjskiego prezydenta” - powiedziała Schwarzer, które nie wierzy, aby powodem takiej formuły spotkania... były okoliczności covidowe.

Tego samego zdania jest zastępca przewodniczącego frakcji FDP w Bundestagu Alexander Graf Lambsdorff, który potwierdził, że postawa Władimira Putina wobec gości z Europy Zachodniej jest nie do zaakceptowania. Oboje zgodnym chórem podkreślają, że rosyjska zapowiedź rozpoczęcia wycofywania wojsk jest optymistyczna, ale na razie należy się wstrzymać z ostateczną oceną tego kroku. Nawet niemiecka ambasador w USA Emily Haber napisała na Twitterze, że „Jak dotąd nie zaobserwowano znaczącego wycofania wojsk rosyjskich. Nadal musimy być czujni”.

Emily Haber krytykując rosyjskie działania, wykażała się większą odwagą niż sam kanclerz. Oświadczyła bowiem publicznie, że Ukraina ma suwerenne prawo do ubiegania się o członkostwo w NATO. Z zakupów informacji wynika, że wypowiedź ta nie była do brze przyjęta w kręgach rządowych.

Świat śmieje się z niemieckiego kanclerza

„Bild Zeitung” informuje, że rozmowa Władimira Putina z kanclerzem Olafem Scholzem przeprowadzona przy ogromnym sześciometrowym stole była przedmiotem drwin na całym świecie. Niemiecki kanclerz, podobnie jak wcześniej francuski prezydent, stał się obiektem żartów oraz bohaterami memów po tym, jakie przyjęcie zgotował im rosyjski przywódca.

„Bild Zeitung” nie ma wątpliwości, że monstrualnych rozmiarów stół był celową demonstracją Putina, który pokazał „zachodnim” gościom, że w Moskwie obowiązują zasady Putina.

Pusty gest wobec niemieckiego gościa?

Ambasador Ukrainy w Berlinie Andrej Melnyk, który wielokrotnie krytykował Niemców za zbyt uległą postawę wobec Rosji, tym razem ostrzegł rząd federalny przed zawieraniem z Władimirem Putinem „zgniłych kompromisów”. W wielu wystąpieniach telewizyjnych ukraiński dyplomata radzi Niemcom, aby zachowały dużą ostrożność w ocenie rosyjskich działań. „Być może zapowiedź częściowego wycofania rosyjskich wojsk spod ukraińskiej granicy była jedynie swoistym gestem wobec gościa, jakim w tym dniu był w Moskwie kanclerz Olaf Scholz” - powiedział Melnyk w telewizji ZDF.

Ukraiński ambasador ostro skrytykował niemieckiego kanclerza, gdy ten oświadczył, że nie ma tematu Ukrainy w NATO. „Te słowa niemieckiego kanclerza bardzo nas rozczarowały” - powiedział Melnyk.

Na sugestię, że Ukraina powinna być państwem neutralnym przypomniał, że była takim państwem w momencie, gdy napadła na nich Rosja rabując Krym i Donbas. „Chcemy być bezpieczni, a tylko członkostwo w NATO da nam taką szansę - powiedział - Dlatego ubiegamy się o członkostwo w pakcie północnoatlantyckim” - dodał ukraiński dyplomata. Jego zdaniem Niemcy nigdy nie rozumieli i nadal nie rozumieją rosyjskich przywódców, którym ciągle ma-

rzy się „Wielka Rosja”, a nie budowa demokratycznego państwa.

Bezczelna propozycja

Postkomunista, były przewodniczący frakcji PDS w Bundestagu, Gregor Gysi zaapelował do byłych kanclerzy - Angeli Merkel oraz Gerharda Schrödera, aby zajęli się mediacją w kryzysie Ukraina-Rosja. Jego zdaniem to oni powinni prowadzić negocjacje pomiędzy Moskwą i Kijowem z ramienia rządu federalnego. „To czego nie osiągnie się oficjalnie na szczeblu rządowym, może osiągnąć były kanclerz Schröder w inny sposób” - powiedział tygodnikowi „Der Spiegel” Gregor Gysi. Krytycznie do tej propozycji odniosła się przewodnicząca Komisji ds. obrony w Bundestagu Marie-Agnes Strack-Zimmermann z FDP, która przypomniała, że Gerhard Schröder jest jednym z największych lobbystów rosyjskiego Gazpromu, więc nie byłby odpowiednim kandydatem na takie stanowisko. Kilka dni temu Strack-Zimmermann skrytykowała Schrödera za bezrefleksyjne wspieranie Rosji i ciągłe krytykowanie strony ukraińskiej.

Kilka dni temu były kanclerz poraz kolejny atakował postawę Kijowa. Tym razem oskarżył władze Ukrainy o „niepotrzebne wywijanie szabelką w stronę Rosji”. To było zbyt wiele dla przewodniczącej Komisji Obrony. Oburzona stwierdziła, że takie sformułowania „szkodzą niemieckiej racji stanu.”

Niemiecki pacyfizm

Po wielu prywatnych rozmowach ze zwykłymi Niemcami,

dwie rzeczy stają się jasne: pańicznie boją się Rosji i jednocześnie są nią zafascynowani, boją się rosyjskich rządów, ale chcą z nimi bez względu na okoliczności chcą współpracować. Z kolei Ukrainy nie chcą ani w NATO, ani w strukturach unijnych. Prowadzący program w telewizji publicznej niemiecki dziennikarz zapytał wprost ukraińskiego ambasadora: Czy zdaje sobie sprawę z tego, że wchodząc do NATO, Ukraina naraziłaby wojska paktu północnoatlantyckiego na konieczność prowadzenia walk z wojskami rosyjskimi?

Takie obawy ma zdecydowana większość mieszkańców Niemiec, nikt nie widzi potrzeby umierania za Kijów. Taki scenariusz jest dla większości niemieckich dziennikarzy, polityków, ale także zwykłych ludzi nie do zaakceptowania. Dlatego zdecydowana większość Niemców jest zdania, że odmawiając Ukrainie niemieckiej broni, a także zamykając im drzwi do NATO niemiecki rząd postępuje słusznie. „Przyjęcie do paktu północnoatlantyckiego i do struktur unijnych Ukrainy jest dla nas zbyt dużym ryzykiem” - mówi w rozmowie z nami polityk partii Zielonych z południowych Niemiec (chce pozostać anonimowy). To samo potwierdza prof. Klaus-Heinrich Standke z Komitetu Wspierania Współpracy Francusko-Niemiecko-Polskiej w ramach Trójkąta Weimarskiego. „Moim zdaniem ani eksport niemieckiej broni, ani unieruchomienie gazociągów nie zatrzyma Putina. Rząd federalny postępuje słusznie, gdyż w innym przypadku doszłoby do wojny,

a tego musimy za wszelką cenę uniknąć” - powiedział Standke.

Rosja straszy Niemców

Niemieckie media niezbyt chętnie o tym piszą, ale jednak zauważyły, że spełniają się prognozy tych wszystkich, którzy przestrzegali Niemców przed energetycznym uzależnieniem się od Moskwy. Wielu ekspertów głównie spoza Niemiec od początku twierdziło, że obydwa gazociągi Nord Stream1 i Nord Stream2 znacznie zmniejszą bezpieczeństwo energetyczne kraju. Wszystkie rządy federalne i wszystkie partie (być może z wyłączeniem Zielonych) lekcewały zagrożenie, twierdząc, że Niemcy zawsze mogą liczyć na Rosjan, bo to jest to solidny partner. Teraz czują się rozczarowani, bo Władimir Putin jednoznacznie ostrzegł Niemców przed konsekwencjami podniesienia przez Rosję cen na gaz importowany przez Niemcy. Podczas wspólnej konferencji prasowej Putin przypomniał, że Niemcy, dzięki polityce ówczesnego kanclerza Gerharda Schrödera, kupują rosyjski gaz pięć razy taniej niż na wolnym rynku i dzięki temu mają tańszy prąd i ciepło. „Niech obywatel Niemiec otworzy portfel, zajrzy i odpowie na pytanie: czy jest gotów zapłacić trzy, cztery razy więcej za prąd, za gaz, na ciepło? Jeśli nie chce tego robić, niech podziękuję panu Schröderowi, bo to jest efekt jego pracy” - powiedział Putin do Olafa Scholza. Niemcy otworzyli szeroko oczy ze zdumienia...

Konferencja Bezpieczeństwa w Monachium bez Putina

W piątek rozpoczęła się międzynarodowa Konferencja Bezpieczeństwa w Monachium. „Nasz świat znajduje się w niebezpieczeństwie. Tradycyjne gwarancje naszego bezpieczeństwa kruszą się na naszych oczach. Rośnie liczba zagrożeń, a nasze obecne wartości są atakowane. Potrzeba dialogu nigdy nie była tak duża jak dziś” - stwierdził w przeddzień konferencji jej dyrektor Wolfgang Ischinger. W tym roku bierze w niej udział ponad 600 gości, w tym m.in.: Kamala Harris, Olaf Scholz, Sekretarz Generalny ONZ - Antonio Guterres, szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, szef NATO - Jens Stoltenberg, prezydent Ukrainy - Wołodymyr Zełenski i szef amerykańskiej dyplomacji Antony Blinken.

Do Monachium nie przyjedzie ani rosyjski prezydent, ani premier, ani żaden minister. Rosja jest obrażona na cały świat.

Mariusz Grabowski
mariusz.grabowski
@polskapress.pl



Kościół

Niedawno Kościół katolicki obchodził 26 Światowy Dzień Życia Konsekwrowanego.

Decyzję o corocznym przypominaniu osób konsekrowanych podjął św. Jan Paweł II w 1997 r. Chciał, aby był on okazją do głębszej „refleksji całego Kościoła powszechnego nad darem życia poświęconego Bogu”.

8 pustelnicy i pustelnicy

Osobami konsekrowanymi są – mówiąc najprościej – ci, których tryb życia potwierdza poświęcenie się w szczególny sposób Bogu i pracy dla dobra Kościoła. Najczęściej wynika to ze złożonych wcześniej ślubów. Dla nich „doczesność nie jest celem, ale drogą prowadzącą do celu”, jak napisał bp Jacek Kiciński CMF, przewodniczący Komisji ds. Instytutów Życia Konsekwrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego.

Po soborze watykańskim II Kościół uporządkował tę sferę ludzkiej duchowości i obecnie można wyróżnić następujące formy życia konsekrowanego: wspólnotowe, czyli przede wszystkim zakony i zgromadzenia zakonne, stowarzyszenia życia apostolskiego i instytuty świeckie. Oprócz tego indywidualne formy życia. To dziewice konsekrowane, wdowy konsekrowane i pustelnicy.

W Polsce (dane sprzed roku) żyje nieco ponad 30 tys. osób konsekrowanych, z czego ok. 17

Osoby konsekrowane. Kto kryje się pod tą tajemniczą nazwą?

tys. to siostry zakonne, ok. 11 tys. to zakonnicy, a ok. 1270 to mniszki w zakonach kontemplacyjnych. Do tego ok. tysiąca członków tzw. Instytutów Świeckich Życia Konsekwrowanego, zaś ok. 300 to dziewice konsekrowane, 350 wdów poświęconych Bogu. Mamy też osiem pustelnicy i jednego pustelnika – brata Elizeusza, mieszkającego niedaleko Łądku Zdroju.

83 domy zakonne

Najwięcej ciekawości budzą mniszki z zakonów kontemplacyjnych, czyli te zakonice, które są odcięte od świata zewnętrznego i pędzą życie w odosobnieniu lub w nielicznej zamkniętej wspólnocie, poświęcone prawie wyłącznie modlitwie i kontemplacji Boga. 1270 polskich mniszek kontemplacyjnych mieszka w 83 domach zakonnych, z tego 6 klasztorów, w których żyje 60 mniszek, nie przynależy do tzw. Konferencji Przełożonych Żeńskich Klasztorów Kontemplacyjnych w Polsce. Wszystkie klasztory należą do 13 rodzin zakonnych.

Najwięcej domów mają karmelitanki – 28, benedyktynki i bernardynki po 9 domów, a klaryski od wiezyskiej Adoracji mają w Polsce 8 domów. Z kolei klary-

ski mają 7 domów, zaś klaryski-kapucynki 6 klasztorów. Wizytki mają cztery domy, dominikanki i benedyktynki-sakramentki po trzy, kamedulki i norbertynki mają po dwa klasztory, zaś tylko jeden dom w Polsce mają redemptorystki i anuncjatki.

Wspomniana Konferencja Przełożonych Żeńskich Klasztorów Kontemplacyjnych podaje, że obecnie jest w Polsce 1208 siostr żyjących w zakonach klauzurowych, czyli takich, w których obowiązuje zakaz wychodzenia na zewnątrz, tj. poza teren klasztoru.

Ile trwa formacja?

Według danych z 2017 r. wykształcenie podstawowe ma 129 siostr kontemplacyjnych, zawodowe 167, średnie 494, studium pomaturalne 87, licencjat zawodowy 35, magisterskie 340, studium podyplomowe 15, licencjat podyplomowy 5. Sióstr z doktoratem jest 9. W roku 2020 statystyczna mniszka miała 55 lat.

Życie zakonne jest dość sformalizowane. Regulują je konstytucja apostolska „Vultum Dei quaerere”, wydana przez papieża Franciszka 22 lipca 2016 r., oraz jego instrukcja „Cor orans”, która w 2018 r. wydłużyła obowiązkowy czas formacji w zakonach

kontemplacyjnych z pięciu do dziewięciu lat.

W 2019 r. przewodnicząca Konferencji Przełożonych Żeńskich Klasztorów Kontemplacyjnych s. Weronika Sowulewska poinformowała, że w tamtym czasie zmarło 21 mniszek, zaś rok wcześniej 29. Oceniała też, że „przy tak wydłużonym okresie formacji, jaki obecnie obowiązuje, profesek wieczystych nie będzie kim zastąpić. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, wzrostu liczby profesek wieczystych oczekiwać można będzie dopiero za ok. 9 lat”.

Kameduli wciąż się modlą

Statystyki wspominają o kolejnej formie życia konsekrowanego, jakimi są instytuty świeckie. Obecnie w Polsce jest ich 34 i żyje w nich ponad 1000 osób, z czego większość stanowią instytuty żeńskie.

Zmęskich zakonów kontemplacyjnych, w których członkowie poświęcają się kontemplacji, modlitwie i praktykom ascetycznym, przetrwał w Polsce do dzisiaj tylko zakon kamedulów, mający obecnie dwa klasztory: w Krakowie na Bielanych (tzw. Erem Srebrnej Góry) i w Bieniszewie (tzw. Erem Pięciu Braci Męczenników).

Eremita kameduli żyją na Srebrnej Górze od 1604 r. Klasztor ten wraz z kościołem pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP ufundował Mikołaj Wolski, marszałek wielki koronny. W ciągu wieków był odwiedzany przez polskich królów i znamienitych gości, a 19 sierpnia 2002 r. z pielgrzymką przybył tu Ojciec Święty Jan Paweł II.

W 2008 r. na Bielanych było dziewięciu kamedulów, a w Bieniszewie ośmiu.

„Modł się i pracuj”

O. Benedykt Paczuski, eremita z klasztoru bielańskiego, w rozmowie z dziennikarzem „Polonia Christiana” w 2013 r. tak opisał swoją kamedulską codzienność: „Można ją ująć w słowach: *ora et labora* – modł się i pracuj. Staramy się być wierni temu od początku dnia, który zaczyna się u nas o godzinie 3.30. O 3.45 jest pierwsza modlitwa w kościele – Godzina czytań – pierwsza nasza modlitwa chórowa, wspólnotowa, nasz brewiarz kamedulski, który trwa 45 minut do godziny. (...) Potem jutrznia. O 6 jest msza św. konwentualna koncelebrowana, w której bierze udział cała wspólnota i wszyscy obecni kapłani, także goście. Po mszy św. chwila dziękczynie-

nia i modlitwa przedpołudniowa. (...) Później następuje czas pracy od 8.30 do 11.15. O godzinie 11.25 jest różaniec, o 12 Anioł Pański i modlitwa południowa. Od godziny 15 do 16.15 kolejny czas pracy. O 16.45 jemy kolację, o 17.30 są nieszpory i Anioł Pański. Od godziny 18 do 19 mamy czas czytania duchownego w celach. (...) O 19.10 Komplet i Psalm 130 za zmarłych *De profundis*. Od 21 jest cisza nocna. Czasami mamy jakieś wyjście na zewnątrz w celach rekreacyjnych, wypoczynkowych. Wychodzimy także w sprawach urzędowych, do lekarza czy czasem kogoś odwiedzić, np. współbrata w szpitalu”.

Praca dla innych

Wspomnijmy jeszcze o społecznej roli osób konsekrowanych. Np. żeńskie zgromadzenia zakonne prowadzą w Polsce m.in. szpital z 84 łóżkami, 37 zakładów opiekuńczo-leczniczych dla ponad 2 tys. osób, cztery zakłady rehabilitacyjne, 56 domów pomocy dla dzieci i młodzieży dla ponad 3,5 tys. osób, 60 domów pomocy społecznej dla dorosłych dla ponad 4 tys. osób, osiem placówek całodobowej opieki dla chorych i niepełnosprawnych. Do tego dochodzi „30 prywatnych domów opieki dla osób starszych i chorych – ok. 1000 osób; siedem domów dla matek z małoletnimi dziećmi – 72 osoby; 80 stołówek dla bezdomnych i punktów wydawania żywności; 120 placówek opiekuńczo-wychowawczych dla dzieci i młodzieży specjalnej troski, sierot naturalnych i społecznych dla 1700 osób oraz 80 świetlic środowiskowych dla 2700 dzieci i młodzieży” – można dowiedzieć się z tekstu Magdaleny Groniek o życiu zakonnym, na portalu Dzieje.pl.

REKLAMA

0010414183

STRAMOWSKI BOŁĄDŹ SAK KARCZMARCZYK

ZABIŁ, BO MUSIAŁ.
PRZETRWAŁ, BO POTRAFIŁ.

MÓJ DŁUG

HISTORIA, KTÓRĄ ŻYŁA CAŁA POLSKA

W KINACH OD 25 LUTEGO

WP

FILMWEB

TELEWIZYJN

Planet

Militaria.pl

Prezentmarzeń

AMS

eprasa.pl b611cdf5aa

Cały świat w damskiej torebce

– To, że mamy takie torebki, jak dziś, kiedy można do nich zmieścić wszystko, co tylko kobieta sobie wyobrazi, to zasługa rozwoju kolei żelaznej w drugiej połowie XIX w. i faktu, że kobiety zaczęły coraz więcej podróżować – mówi Joanna Regina Kowalska, kustosz kolekcji tkanin w Muzeum Narodowym w Krakowie

Roman Laudanski
roman.laudanski@polskapress.pl



Kultura

Ile torebek powinna mieć kobieta? Kilka? Kilkanaście? Kilkadziesiąt?

Wszystko zależy od osobowości. Nie ma reguł. Na pewno ze sobą powinna zawsze mieć tylko jedną. Moja zajmująca się modą koleżanka powtarza angielskie powiedzonko: „Jedna pani, jedna torebka”.

Tymczasem na co dzień...

...zwykliśmy się obwieszać niczym choinki na święta. A to mała torebeczka na portfelik, do tego niby ładniejsza torba na zakupy, a oprócz tego w dłoni lub przewieszona przez ramię torba na laptopa. To raczej niedopuszczalne.

Takie czasy, że laptop – narzędzie pracy – nosimy między domem a biurem, o ile ktoś nie musi pracować z domu. Pani kustosz, czy te wszystkie męskie dowcipy o bałaganie w damskich torebkach są prawdziwe?

Prawdziwe, prawdziwe. Każda z nas zdaje sobie sprawę, co nosi w swojej torebce... Natomiast nie zawsze był tam bałagan. Damska torebka narodziła się dość późno, wcześniej potrzebne przedmioty kobiety ukrywały pod suknią. W czasach bardzo obfitej mody, spódnic fałdzystych, na przykład w XVIII w., w specjalnie dowiązanych kieszeniach można było ukryć bardzo wiele.

Co na przykład?

Choćby klucze. Zresztą może w kieszeni nie za bardzo, ale wymyślono patent, by przywiązywać je na specjalnym sznureczku ukrytym pod spódnicą. Wyciągało się go poprzez pęknięcie w spódnicy i można było używać. Pomysł ze sznureczkami był całkiem dobry. W XVIII wieku zastąpiły je łańcuszki noszone na spódnicy, do których przyczepiano potrzebne, zwykle pięknie zdobione, przedmioty. Moda ta wróciła w XIX wieku, a łańcuszki określono mianem châte-laine. Przyczepiano do nich np. naparstek, nożyczki w pojemniczku, poduszkę na szpilki,

notesik, pieczęć i wiele innych. Rzeczywiście kobieta zawsze miała przy sobie dużo różnych przedmiotów, ale niekoniecznie nosiła je w torebce.

Wspominała pani, że torebka to późny wynalazek, a niektórzy twierdzą, że coś na wzór torebek, a raczej woreczków, pojawiło się już w starożytnym Egipcie.

Tylko pomyślimy, czym tak naprawdę jest dzisiaj dla nas damska torebka. Nie tylko czysto użytkową siatką czy torbą, jak to było w starożytności, ale też akcesorium mody, które chcemy wszystkim pokazać. Torebki, woreczki na pokaz pojawiły się w średniowieczu, kiedy najróżniejsze sakiewki dowiązywano do pasa, ale z mody damskiej zniknęły w XVII wieku. Torebki damskie, które nie były wyłącznie torbami roboczymi, tak naprawdę narodziły się dopiero na początku XIX wieku.

Bo cóż można było, poza monetami, schować do takiego woreczka, mieszka w średniowieczu?

Najczęściej były to sakiewki na pieniądze.

Zaryzykuję twierdzenie, że odejście od mody obfitych spódnic w kierunku kształtów „bliżej ciała” spowodowało pojawienie się pierwszych torebek?

Wszyscy oglądamy seriale i filmy rozgrywające się w czasach napoleońskich, nakręcone na podstawie powieści Jane Austen. Suknie, nawet dość obfite, były wykonane z delikatnych, prześwitujących bawełnianych muslinów i batystów. Nawet wśród najlepiej sytuowanych sfer panie nosiły sukienki bawełniane, zamiast modnych w XVIII wieku jedwabnych. Przyznam, że ukrywanie czegośkolwiek pod taką sukienką – nie dość, że przejrzystą, to jeszcze układającą się bardzo miękko – było po prostu niemożliwe. Na-

Proszę sobie wyobrazić torebkę haftowaną rybią łuską. Taka moda pojawiła się w końcu XVIII w. Dziś patrzymy na rybie łuski jak na śmieci...



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

gle się okazało, że w zwykłych sytuacjach dnia codziennego, kiedy pani potrzebowała mieć przy sobie np. kluczyk, chusteczkę do nosa, drobne monety czy naparstek, możliwość ukrywania czegoś pod suknią zanikała. Poza tym te sukienki miały bardzo wysoko podniesiony stan, pod biustem, więc te łańcuszki, które jeszcze w XVIII wieku doczepiano w pasie do spódnicy, nie bardzo można było przyczepić wyżej, bo do czego? To były suknie jednoczęściowe, a wcześniej przeważnie dwuczęściowe. Czy łańcuszek z kluczami zwisający spod biustu byłby dobrym pomysłem? No nie. Wtedy w rękach modnych kobiet pojawiła się torebka na naprawdę potrzebne drobiazgi, ale nawet jeśli torebki były większe, to jednocześnie bardzo delikatne.

Jak wyglądały?

Ich forma – w kształcie woreczka, przetrwała dość długo. Troszeczkę przypominały kieszenie przywiązywane pod suknią. Na początku spotkały się z krytyką, ponieważ wyglądało to tak, jak gdyby kobieta przedmiot noszony wcześniej pod spódnicą pokazała publicznie.

Ewidentne zgorszenie!

Było to postrzegane za niewłaściwe. A kiedy w czasach

napoleońskich okazało się, że taki woreczek może być bardzo pięknym dodatkiem do ubioru, zaczęło się wielkie szaleństwo polegające na wymyślaniu przeróżnych kształtów torebek, np. ananasa nawiązującego do Martyniki – rodzinnej wyspy ukochanej żony cesarza Napoleona, Józefiny. Bardzo modny był kształt antycznej urny. Czasem torebki udawały, że są koszyczkami z kwiatami. Wtedy też od formy woreczka odeszło się do form bardziej przestrzennych, ale ciągle bardzo delikatnych.

Jakich materiałów używano? Atlasów? Jedwabów? Zdobiono je haftem?

Najprostsza forma był ściągany woreczek wykonywany np. z tkaniny jedwabnej. Później pojawiły się torebki trójwymiarowe, wymagające ramki z metalowym zapieciem. Dziś już raczej wyszły z mody. Wykonywano je z najdziwniejszych materiałów, ponieważ był to czas poszukiwania różnorodności dla nowego akcesorium mody. Proszę sobie wyobrazić torebkę haftowaną rybią łuską. Taka moda pojawiła się w końcu XVIII wieku. Dziś patrzymy na rybie łuski jako na śmieci...

...słucham pani z pewną zgrozą.

Po wysuszeniu łuski przypominały cekiny. Łatwo było je obrabiać, powycinać w kształt gwiazdki lub kwiatka. Następnie zrobić w łusce dziurkę i naszyć. Kolorem przypominały zmatowiałą macicę perłową. Piękny materiał. Poszukiwano również organicznych włókien, np. aloesu. W modzie były także pestki różnych owoców. Każda miała inny kolor i kształt. W kolekcji Muzeum Narodowego w Krakowie mamy na przykład woreczek zdobiony szklanymi paciorkami i pestkami ogórka.

Pestkami ogórka?!

Tak. Wtedy zaczyna się również moda na szklane paciorki, które szczyt popularności osiągały w czasach biedermaieru, już po okresie napoleońskim. Torebka nabierała wagi i mięsiistości, gdyż szkło jest ciężkie. Co zdolniejsze panie uczyły się wykonywać torebki z paciorków szklanych w domu, przeważnie wrabiając je w robótkę na drutach lub na szydełku. Nizały je pracowicie na nitkę zgodnie ze schematem. Paciorki były ma-ciupienkie, więc praca była żmudna, a nie wolno się było pomylić. Jaka była rozpacz, kiedy w połowie roboty okazało się, że cały wzór przesunęło się o jeden paciorek! W biedermaierze znowu do łask po-

wróciły obfite spódnice, znowu można było uciekać się do kieszeni chowanych pod spódnicą, i tak robiono. Torebki nie zdążyły zyskać statusu niezbędnego akcesorium, chociaż wciąż noszono małe torebki do ręki, służące bardziej jako ozdoba niż przedmiot użytkowy.

Aż muszę zapytać, co z mężczyznami w tym czasie? Ikonaografia z czasów napoleońskich nie pozostawia złudzeń. Spodnie raczej nie miały kieszeni.

Kieszenie ukrywano w dość nieoczekiwanych dla nas miejscach, np. w połącz fraka. W świecie mody męskiej można było kieszenie gdzieś ukrywać. Mężczyźni właściwie nie wykorzystywali torebek jako akcesoriów mody. Jeżeli torebka pojawiała się rękach mężczyzny, to okazywało się, że to lekarz lub urzędnik z teczką na dokumenty. Tak naprawdę były to torby robocze. Nie było czegoś takiego jak męska torba jako akcesorium mody. W średniowieczu, później w XVI wieku, pełniły tę funkcję jeszcze pięknie zdobione sakiewki czy torby sokolnicze, ale w XIX wieku, w czasie powolnych narodzin damskiej torebki, mężczyźni nie traktowali torby jako akcesorium mody. Zresztą nawet dzisiaj rzadko rozpatrujemy męskie torby w kategoriach ich urody. To kobieta stara się, żeby jej torebka była dobrana do ubioru, okazji czy sytuacji. To, że mamy torebki takie jak dziś, kiedy można do nich zmieścić wszystko, co tylko kobieta sobie wyobrazi, to zasługa rozwoju kolei żelaznej w drugiej połowie XIX wieku i faktu, że kobiety zaczęły coraz więcej podróżować.

Czy to już czasy, kiedy torebkami interesują się kobiety z różnych warstw społecznych, także z tych najniższych?

Jeszcze trudno mówić o masach, to nieprecyzyjne określenie. Jeśli elegancka kobieta podróżowała koleją, to w przedziale pierwszej klasy. Jeśli podróż była dłuższa, wówczas potrzebowała torebki na ręczniczek, kosmetyki, choć szminki jeszcze wtedy nie używano, ale sole trzeźwiące, perfumy – tak. A nawet, jeśli ktoś podróżował trzecią klasą, to

również potrzebował czegoś na kształt torebki. Tu dygresja: dziś powszechną praktyką są zakupy w lumpexach, w których można znaleźć coś ciekawego. W tamtych czasach rynek starej, używanej odzieży i akcesoriów również był bardzo rozwinięty. Dość szybko to, czego używały, co nosiły klasy wyższe, pojawiała się również wśród osób uboższych. Często służący dostawali np. zniszczone koszule...

... donaszali po panach?

Niekoniecznie, przecież służba w dobrze sytuowanym domu także nosiła się czysto i schludnie. Zniszczoną odzież czy buty sprzedawano na targach starej odzieży. Ktoś to kupował, naprawiał, przerabiał. Źródła to potwierdzają. To samo działo się z torebkami. Jeżeli kogoś nie było stać na piękną torebkę do pociągu, to mógł kupić zniszczoną, przerobić, podreperować. Torebki, nazwijmy je kolejowe, miały formę trapezu. Były często zamykane na kluczyk, a na pewno zaopatrzone w zameczek chroniący przed złodziejem.

Ale nie mówimy o kuferkach podróżnych?

Nie, kufer podróżował w wagonie bagażowym, a coś na najbardziej potrzebne drobiazgi trzeba było mieć

przy sobie. Torebki kolejowe są prekursorami dzisiejszych torebek. Bardzo chętnie używano wtedy skóry. Czasem kolejni z czasem kariery skóranych torebek. W drugiej połowie XIX wieku noszone w ręce torebki wchodziły w powszechne użycie. Nie ma wtedy jeszcze najbardziej powszechnych dziś torebek noszonych przez ramię. One karierę zrobią dopiero w latach 70. XX wieku. Od czasów rozwoju kolei torebka zaczyna funkcjonować jako przedmiot niezbędny kobiecie, choć moda nadal sprzyjała kieszeniom ukrywanym pod spódnicami. A jednak torebka na rączce zyskuje status akcesorium mody używanego codziennie.

Mamy czas karnawałowych bali, na które panie zabierają dziś niewielkie torebeczki.

Torebki bardzo późno wkroczyły na sal balowe. Dziś jest oczywiste, że na bal trzeba zabrać małą torebkę, w której zmieści się puder, szminka i komórka. Myślę zresztą, że rozmiary naszych dzisiejszych torebek dyktują rozmiary komórek, z którymi przecież się nie rozstajemy.

Natomiast do pierwszej wojny światowej na bal nie wypadało zabierać torebki.



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Kobieta elegancka mogła mieć przy sobie wachlarz czy bukiet kwiatów w specjalnej obudowie, ale nie torebkę. Torebka była przedmiotem codziennym. Jeszcze nie stała się akcesorium wieczorowej mody. To się zmieniło w dwudziestolecie międzywojennym. Wte-

dy pojawiają się szminki, papierośnice, które trafiły do pięknie błyszczących, zdobionych wręcz biżuterii. Torebki balowych, np. plecionych z siatki srebrnej.

W internecie znalazłem zdanie, że damska torebka

jest jak wyszukiwarka Google, tylko dłużej się w niej czegoś szuka. Czy to postęp wymusił rozmiary torebek, w których musi zmieścić się coraz więcej rzeczy niezbędnych kobietom w każdych okolicznościach?

„Stety” lub niestety jesteśmy bardziej niezależni, za to płacimy. A może jesteśmy zmuszani do tego, by być bardziej zaradni? Natomiast rzeczywiście ciągle czegoś szukamy w swoich torebkach i nie możemy znaleźć. Projektantka Elsa Schiaparelli, we współpracy z Salvadorem Dalí, wymyśliła torebkę, w której, po otwarciu, zapalała się mała żaróweczka oświetlająca wnętrze. Świetny pomysł! Zastanawiam się, dlaczego nie korzystają z niego dzisiejsi designerzy. Proszę samemu spróbować poszukać czegoś w czarnej torebce!

Dziś każda z komórek może pełnić funkcję latarki. To rozwiązuje sprawę, można sobie poświecić.

A właśnie że nie rozwiązujemy, ponieważ najpierw komórkę trzeba znaleźć w torebce! Dlatego tylko żaróweczka zapalająca się automatycznie po otwarciu torebki rozwiązywałaby problem. Dzisiejszy rynek modniarski co roku podsuwa nowe wzory torebek, jeszcze

wiele ciekawych pomysłów i rozwiązań przed nami. Czekam na torebki z samowysuwającymi się przegródkami. Powiesz komórce: podaj kluczyki do samochodu albo komórce, i już odpowiednia przegródka lub „łapka” wysuwa się, i dostarcza to, czego potrzebujemy.

Zaryzykuję twierdzenie, że jest coś, co w kwestii torebek, o ile można to nazwać torebką, łączy kobiety i mężczyzn, czyli „nerki” zapinane w pasie.

Słuszna uwaga. Sport jest obszarem zdecydowanie nas łączącym. W obszarze mody sportowej szalenie ważną jest funkcjonalność, ale ciągle jednak mamy różnicowanie na to, co miękkie, kolorowe, kobiece, od tego, co ma dawać poczucie siły, zdecydowanej męskości. Jednak „nerka” kobieca nierówna męskiej „nerce”.

WYSTAWA

JOANNA REGINA KOWALSKA

wyłosiła wykład „Historia damskiej torebki” przy okazji wystawy „Od princeski do New Look. Ubiory damskie z kolekcji Adama Leja”, na którą zaprasza bydgoskie Muzeum Okręgowe (zamieszczone zdjęcie pochodzi właśnie z tej wystawy).

REKLAMA

0110401481



Naturalny płyn uniwersalny do czyszczenia Yope
750 ml, dwa rodzaje
cena za 1 l – 11,99 zł



Zestaw Ultramax BOX
mop płaski + wiadro VILEDA



Kapsułki, żel lub proszek do prania Persil
38-48 szt., 3,5 l, 4,55 kg, cena za 1 szt./1 l/1 kg – 0,97-0,77/10,57/8,13 zł



Bezprzewodowy odkurzacz pionowy BOSCH BHF220B
elektroszczotka AllFloor
do 3500 obr./min, 2 stopnie mocy



Kabanosy roślinne Auchan, 85 g, trzy rodzaje
cena za 100 g przy zakupie 2 opak. – 4,71 zł, cena przy zakupie 1 opak. – 4,69 zł, cena za 100 g przy zakupie 1 opak. – 5,52 zł



Pączek z powidłami śliwkowymi z pudrem
6 szt. x 65-75 g, cena za 6 szt. – 4,90 zł
cena za 100 g przy zakupie 6 szt. – 1,26-1,09 zł, cena przy zakupie 1 szt. – 1,29 zł, cena za 100 g przy zakupie 1 szt. – 1,98-1,72 zł

Oferta ważna 17-23.02.2022
lub do wyczerpania zapasów.

Wszystkie ceny są wyrażone w złotych.
Cena zawiera podatek VAT wg odpowiedniej stawki.
Oferta dostępna we wszystkich supermarketach i hipermarketach Auchan oraz sklepach Moje Auchan na terenie Polski z wyłączeniem hipermarketów:
Redibórz, ul. Rybnicka 97,
Zielona Góra, ul. Stefana Batorego 128.

W Auchan
mamy przepis na
prze
NISKIE
CENY

Auchan

Stomatolog i farmaceuta badają... ślinę. Bo tak można diagnozować choroby

Agata Sawcenko
agata.sawcenko@
polska.press.pl



Nauka

Już niedługo w laboratoriach analitycznych – obok standardowych badań krwi i moczu – będzie badana ślina – przekonują prof. Anna Zalewska i doktor Mateusz Maciejczyk z Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku. Kiedy zaczęli swoje badania nad śliną, mało kto brał ich pracę na poważnie. A oni udowodnili przydatność badań śliny w diagnostyce m.in. przewlekłej choroby nerek u dzieci, ale także u chorych z demencją, udarami, nadciśnieniem tętniczym, przewlekłą niewydolnością serca, otyłością olbrzymią, łuszczycą czy zapaleniami przyzębia. Naukowcy patrzą już w kierunku diagnostyki nowotworów: raka jelita grubego czy raka nerki.

Stomatolog i farmaceuta. Profesorka i doktor. Wspólnie sprawdzacie, jakie możliwości diagnostyczne ma ślina...

Dr Mateusz Maciejczyk:

Z panią profesor Anną Zalewską zacząłem współpracować już na trzecim roku studiów i tę współpracę kontynuujemy do dzisiaj. I do dziś zajmujemy się właściwie tym samym, od czego zaczęliśmy: badamy ślinę i gruczoły ślinowe.

Ślinę? Dlaczego?

Prof. Anna Zalewska: Bo ja jestem stomatologiem, a ślina jest najważniejszym płynem dla jamy ustnej. Myślę, że nawet ważniejszym niż krew. Mówi się, że ślina dla jamy ustnej jest tym, czym krew dla całego ciała. Dla mnie ślina to naturalny wybór materiału badawczego.

O co chodziło wam wtedy, przed laty, w kole naukowym?

AZ: Już wtedy badaliśmy parametry REDOX w ślinie, czyli mechanizmy warunkujące utrzymanie równowagi pomiędzy produkcją wolnych rodników tlenowych czy azotowych a wydolnością antyoksydacyjną. Utrzymanie tej równowagi jest niezbędne do zachowania zdrowia nie tylko w obrębie jamy ustnej, ale również całego organizmu. Oczywiście, jak to w badaniach naukowych, na początku były one proste. Ale im człowiek



Dr Mateusz Maciejczyk i prof. Anna Zalewska są jedynym zespołem na świecie, który zajmuje się równowagą redoks gruczołów ślinowych. – Oceniamy ją nie tylko w chorobach jamy ustnej, ale także w schorzeniach metabolicznych, neurodegeneracyjnych, autoimmunologicznych – wyjaśniają naukowcy z Uniwersytetu w Białymstoku

więcej i dłużej pracuje, to, wiadomo, wie więcej, czyta więcej, oznacza więcej. I coraz więcej chce...

MM: Zaczynaliśmy od badań na zwierzętach. Próbowaliśmy znaleźć mechanizmy, które odpowiadają za uszkodzenie funkcji ślinianek u szczurów z cukrzycą, z otyłością, insulinoopornością, z cukrzycą typu II. Dopiero później zaczęliśmy badania na ludziach. Bo to, co potwierdziliśmy na modelu zwierzęcym, później chcieliśmy zweryfikować na badaniach klinicznych.

Ale nawet gdy pan skończył studia, nie zrezygnowali państwo z tej współpracy...

MM: Bo to było to, co chciałem robić. Zresztą i wcześniej koło naukowe wybrałem bardzo uważnie. U nas na uczelni koła naukowe działają właściwie przy każdym zakładzie. A mi zależało, aby było to koło, które samodzielnie prowadzi badania, które publikuje, które ma perspektywę. I jako farmaceuta świetnie się odnalazłem

w zespole stomatologów. Później połączyliśmy moje przygotowanie metodologiczne, które wyniosłem z farmacji, z przygotowaniem klinicznym pani profesor. Razem jesteśmy też pasjonatami biochemii. Co ważne i co bardzo cenię, pani profesor zawsze traktowała w pracy wszystkich na równi. Nieważne, jaki mam stopień naukowy. Jeśli mam dobry pomysł, to ten pomysł jest realizowany. Trudno zrezygnować z tak partnerskich warunków.

Jakie były wasze pierwsze odkrycia? Co dały wam te badania na zwierzętach?

MM: W sumie jesteśmy jedynym zespołem na świecie, który zajmuje się równowagą redoks gruczołów ślinowych. Oceniamy ją nie tylko w chorobach jamy ustnej, ale także w schorzeniach metabolicznych, neurodegeneracyjnych, autoimmunologicznych...

AZ: Dla mnie bardzo ważne były badania przy insulinooporności. Bo insulinooporność jest to stan poprzedzający

cukrzycę typu II. To, że w cukrzycę coś się dzieje ze śliną i z jamą ustną pacjenta, to my już wiemy. Wiemy też, że dobrze jest przeciwdziałać tym zmianom w cukrzycy jeszcze na etapie przedcukrzycowym. Ale żeby to robić – musimy wiedzieć, że coś takiego w organizmie się dzieje. Dlatego te wyniki badań śliny w insulinooporności uważam za nasz sukces.

Proszę opowiedzieć o tych wynikach.

AZ: Wykazaliśmy, że patologia ślinianek, patologia jamy ustnej zaczyna się w okresie przedcukrzycowym, na etapie insulinooporności.

Opracowaliście jakiś sposób, by badać te zmiany?

AZ: Na początku pracowaliśmy na zwierzętach. To zupełnie naturalne, bo pozwala wiele rzeczy potwierdzić naukowo. Badania śliny na grupach pacjentów są bardzo trudne. Ślina jest takim materiałem, który musi być pobierany od wyselekcjonowanej grupy

pacjentów. Nie zawsze bowiem da się użyć śliny jako materiału markerowego.

MM: Trudno jest znaleźć pacjentów z tylko jedną jednostką chorobową. Zwykle jeśli ktoś ma insulinooporność, to bardzo często ma też otyłość i nadciśnienie. Podobnie jest z innymi chorobami...

AZ: A do tego dochodzi jeszcze stan przyzębia, częste stany zapalne. A żeby coś naukowo udowodnić, to trzeba wyjść od takiego modelu, który jest czysto skierowany na dany problem. Stąd badania na zwierzętach laboratoryjnych, u których możemy mieć pewność tylko jednej danej choroby.

MM: Nasze wszystkie badania jednoznacznie potwierdzają, że stres oksydacyjny odgrywa kluczową rolę w chorobach metabolicznych i to nie tylko na poziomie ogólnoustrojowym, ale także w obrębie jamy ustnej. Zaburzenia równowagi redoks odpowiadają za uszko-

dzenia gruczołów ślinowych. Pokazujemy, że oksydacyjne uszkodzenia komórek gruczołów ślinowych powodują zaburzenia wydzielania śliny.

Ale badania na ludziach też przeprowadziliście?

MM: I tam wskazujemy na przydatność wykorzystania śliny do diagnostyki różnych chorób.

Czy już można skorzystać z wyników waszych badań?

MM: Naszym największym osiągnięciem jest diagnostyka przewlekłych chorób nerek u dzieci. Bo rzeczywiście ocenę potencjału antyoksydacyjnego śliny może być wczesnym i nieinwazyjnym biomarkerem do oceny stopnia uszkodzenia nerek. Choroby nerek bardzo długo przebiegają bezobjawowo, a ocena tego parametru w ślinie może być w przyszłości na skriningową ocenę populacji. Poza tym wykazaliśmy, że ślinowy potencjał antyoksydacyjny koreluje ze stopniem uszkodzenia nerek. Więc jak już zdiagnozujemy tę

jednostkę chorobową, to później możemy monitorować postęp choroby oraz skuteczność leczenia nerkozastępczego czy farmakologicznego. Podobnie badania śliny można by stosować w chorobie Hashimoto czy łuszczycy.

AZ: Z tego zresztą będzie się już niedługo bronić nasza wspólna doktorantka.

Udowodnili państwo, że ślinę można wykorzystywać do diagnozowania pacjentów. Lekarze korzystają z tego odkrycia?

AZ: Ślina na pewno jest wykorzystywana jeśli chodzi o diagnostykę kortyzolu. W tym przypadku ślina jest już uznanym materiałem badawczym i wykorzystuje się ją rutynowo. Ślina jest też świetnym biomarkerem w chorobach endokrynologicznych.

MM: W niektórych laboratoriach w ślinie oznacza się też stężenie hormonów płciowych, ale rutynowo w diagnostyce stosuje się moc i krew. Jeśli chodzi o wprowadzanie nowych biomarkerów, to problem jest taki, że trzeba przebadать bardzo dużą populację zarówno osób chorych, jak i zdrowych, żeby ustalić wartości referencyjne, tj. normy dla tych parametrów. Jeśli chodzi o badania śliny, jest niewiele zespołów badawczych, które prowadzą tego typu badania. Więc oczywiście my udowadniamy, że to ma sens, ale trzeba jeszcze przeprowadzić badania na większej grupie ludzi. Ale warto, bo ślina to materiał mało zakaźny, nawet jeśli chodzi o wirusa SARS-Cov-2. Pobierana jest w sposób nieinwazyjny, niebolesny, więc komfortowy, co jest ważne na przykład w przypadku dzieci czy osób starszych, chorych z demencją czy zaburzeniami krzepnięcia krwi.

No i - jak już państwo mówili - badanie śliny daje wyniki przy wielu chorobach...

MM: A ja zdradzę, że w taki sposób będziemy starali się diagnozować również choroby mózgowia. Bliskie połączenie gruczołów ślinowych i mózgu sprawia, że wiele biomarkerów, które nie przechodzą do krwi, mogą się znaleźć w ślinie. Więc tu jest duże pole do działania.

Co dokładnie chcą państwo osiągnąć?

MM: Chcemy opracować protokoły pobierania śliny. Próbuje to wystandaryzować, żeby na całym świecie ślina mogła być pobierana do badań w jeden sposób. Staramy się też odnaleźć jakieś wartości referencyjne dla tych biomarkerów.

To kiedy w laboratoriach - oprócz krwi i moczu - pobierana będzie również ślina?

MM: Dla przykładu, wprowadzenie na rynek nowego leku to proces, który zajmuje średnio 30-50 lat. Teraz, biorąc pod uwagę postęp i wiedzę, dzieje się to dużo szybciej, ale na pewno nie jest to kwestia kilku miesięcy czy lat.

AZ: Szkoda, że w Polsce stomatolodzy nie są skupieni na diagnostyce. W Polsce stomatologia skupia się na leczeniu, kosmetyce, estetyce. Natomiast na świecie, gdy pacjent przychodzi do lekarza pierwszego kontaktu, to normalnie badana jest ślina, czasem jej parametry biochemiczne. Ślina wcale nie jest takim strasznym i trudnym materiałem badawczym, bo to się już robi na świecie. To my, Polacy, jesteśmy chyba tacy oporni na jakieś zmiany. Jestem więc przekonana, że ślina będzie materiałem badawczym na uczelniach. Ale czy w gabinetach? Myślę, że to będzie dość trudne...

MM: Widzielibyśmy tu dużą rolę lekarzy stomatologów, którzy mogliby pomóc w diagnostyce wielu chorób, nawet tych nowotworowych. Bo przecież wiele chorób manifestuje się w obrębie jamy ustnej. Na te zmiany mógłby zwracać uwagę własnie lekarz stomatolog. A gdyby dodatkowo był dostępny prosty test diagnostyczny, to stomatolog mógłby go wykonać w swoim gabinecie. A my? Na razie jesteśmy na etapie badań, sprawdzania słuszności naszych tez.

AZ: Co ważne, na nas, na naszą pracę powoli otwierają się kliniki w szpitalu. Ta współpraca, która się między nami zawiązuje, jest niezmiernie ważna, ale wymagała od nas wielu lat ciężkiej pracy, udowodnienia, że robimy coś ciekawego, dobrego.

Wcześniej ta współpraca nie była możliwa?

AZ: Wcześniej nie podchodzono do nas i do naszych badań poważnie. Teraz na szczęście wygląda to już inaczej. Kliniki powiadają nas o pa-

cientach, gdy przychodzimy, czeka już na nas pobrana krew. Atmosfera współpracy jest bardzo ważna. Ja zresztą zawsze stawiam na zespół. Uważam, że w zespole ważni są wszyscy: ci, co są lekarzami, ci, co zbierają materiał, ci, co piszą... Wtedy działa ta machina ludzi współpracujących.

MM: Ale muszę powiedzieć, że pani profesor jest wyróżniającym się stomatologiem - nie tylko w Białymstoku, ale i na arenie krajowej. Stomatolodzy bowiem bardzo rzadko oddają się pracy klinicznej. A jeśli już nawet działają naukowo, to tylko w obrębie tej swojej wąskiej działości - nie wychodzą poza jamę ustną.

AZ: No właśnie, do współpracy najbardziej zachęca dobra publikacja - bo za to nas oceniają, za to dostajemy pieniądze na badania. A nasza uczelnia - jeśli chodzi o publikacje - ma bardzo wysokie standardy publikacyjne, standardy do uzyskiwania stopni i tytułów naukowych. W tym względzie jesteśmy chyba najbardziej rygorystyczni w kraju.

Państwa zespół w 2020 roku okazał się najlepszy, jeśli chodzi o publikacje naukowe, na UMB. A pan w zdobytej punktacji za publikacje wyprzedził nawet panią profesor.

MM: To był czas pandemii i rzeczywiście można było spokojnie zająć do wcześniej zrobionych wyników, porządkować je i opisywać. Stąd ta moja wysoka liczba publikacji. Z uwagi na pandemię podskoczyły punktacje tych czasopism medycznych.

Wiem, że zdobył pan bardzo wysoką punktację i że to jest ważne w naukowej pracy. Ja się na tym nie znam, więc zapytam o liczbę publikacji. Ile ich było w 2020 roku?

MM: Myślę, że około 30, w tym większość publikacji oryginalnych. To był dla mnie naprawdę dobry czas. ©P

CV

Prof. Anna Zalewska: Lekarz stomatolog z ponad 20-letnim stażem. Od dwóch lat jest kierownikiem Zakładu Stomatologii Zachowawczej Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, a od czterech - kierownikiem Samodzielnej Pracowni Stomatologii Doświadczalnej. Pracuje jako klinicysta.

Dr Mateusz Maciejczyk, farmaceuta, w 2016 roku ukończył studia, w 2019 zrobił doktorat, a w 2021 roku złożył habilitację. Pracuje jako adiunkt w Zakładzie Higieny, Epidemiologii i Ergonomii pod skrzydłami prof. dr hab. Małgorzaty Żendzian-Piotrowskiej. **Duet Zalewska - Maciejczyk** zajmuje się m.in. poszukiwaniem biomarkerów różnych chorób w ślinie. To bardzo nowatorskie eksperymenty. Wykazali przydatność badań śliny w diagnostyce m.in. przewlekłej choroby nerek u dzieci. Diagnostykę śliny można także zastosować u chorych z demencją, udarami, nadciśnieniem tętniczym, przewlekłą niewydolnością serca, otyłością ołbrzymią, łuszczycą czy zapaleniami przyzębia. Naukowcy patrzą już w kierunku diagnostyki nowotworów: raka jelita grubego czy raka nerki.

ARTYKUŁ REKLAMOWY

Nowoczesny preparat na wszystkie rodzaje grzybów już w Polsce!

PRZETESTUJ PRODUKT ZA 0 ZŁ!

NIE LEKCEWAŹ OBJAWÓW ZAKAŻENIA GRZYBAMI!

ZACZYNA SIĘ NIEWINNIE,
MOŻE SKOŃCZYĆ SIĘ
INFEKCJĄ PŁUC, WĄTROBY I MÓZGU

Dzięki nowatorskiej formule możesz na zawsze zapomnieć o grzybach!

Zakażenie grzybami najczęściej atakuje skórę, stopy, paznokcie i miejsca intymne, a 1 osoba z objawami może zarazić całą rodzinę! Szacuje się, że te dolegliwości występują aż u 89,6% Polaków co najmniej raz w życiu, przy czym tylko u co 5. osoby grzyby zostały całkowicie usunięte! Te, które pozostały, w przyszłości zaatakują z 2x większą siłą...

Zakażenia grzybami - z mora XXI wieku

Przenoszą się przez mikroskopijne grzyby i dermatofity. Lubią ciepłe i wilgotne środowisko i najczęściej gnieźdzą się w basenach, toaletach, prysznicach, podłogach, ręcznikach czy grzebieniach.

W grupie ryzyka jest aż 82,5% społeczeństwa. Dolegliwość najczęściej dotyka dzieci, osoby po 50. r. ż. oraz cierpiące na choroby przewlekłe, otyłość i nadmierną potliwość.

Spec. Mączyński: „Działania trzeba podjąć natychmiast”

„Efektem niedoleczonych zakażeń są nawracające infekcje. Często rozprzestrzenia się na sąsiednie tkanki, może zaatakować narządy wewnętrzne. Kluczowe jest usunięcie objawów i przyczyn” - mówi spec. Mączyński.

Trudno trafić na preparat, który pomoże danej osobie. Dają ulgę tylko w trakcie stosowania, a na efekty trzeba czekać nawet 3 m-ce. W 79% przypadków grzyby zostają w organizmie, ponieważ są odporne na znane dotychczas środki farmakologiczne. Zostaje się z 6-7 preparatami, pustym portfelem i kolejną infekcją.

Nowatorskie odkrycie może NOKAUTOWAĆ grzyby!

Superinnowacyjna formuła została stworzona przez naukowców z Michigan. Środek pomaga wygrać z grzybami bez względu na miejsce ich występowania. Jej skuteczność jest zaskakująco wysoka! „To rewolucyjne wsparcie w walce z grzybami” - komentuje spec. Mączyński. Preparat składa się w 100% z naturalnych składników, prawdopodob-



Zakażenie grzybami stóp przyniósł syn i zainfekował resztę rodziny. U mnie i córki zaatakowało paznokcie, a u męża - miejsca intymne. Nowy preparat poleciła mi mama - szybko poczułam ulgę, objawy zmniejszyły się! U wszystkich zastosowaliśmy metodę. Wcześniej nie wiedziałam, że działa na każdy rodzaj grzybów! Szybko o nich zapomnieliśmy - po kilku dniach zniknęły wszystkie objawy!

Malwina S. (38 l.), Łódź

Masz szansę szybko, bezpiecznie i skutecznie:

- złagodzić stany zapalne
- zminimalizować zmiany grzybicze na poziomie komórkowym
- przyspieszyć regenerację tkanek
- od początku stosowania poczuć ulgę przy świądzie, pieczeniu i swędzeniu
- pomóc sobie odbudować płytkę paznokcia oraz poprawić jego barwę
- zmniejszyć nadwrażliwość
- zminimalizować ryzyko nawrotów zakażeń grzybiczych

nie 3x mocniejszy od dotąd znanych. Już po kilku dniach daje szansę na wygraną z dermatofitami”.

Pierwsze efekty - błyskawicznie

Już od początku stosowania do zainfekowanych tkanek mogą wnikać bioskładniki, które mają właściwości bakterio- i grzybobójcze. Wspomagają zahamowanie rozmnażania dermatofitów i likwidację stanów zapalnych. Mogą zmniejszyć się świąd, pieczenie i zaczerwienienia. Większość osób stwierdziła zmniejszenie się białych nalotów i obrzęków już po kilku dniach.

Spec. Mączyński: „Zawarte w preparacie ekstrakty wspomagają eliminację komórek dermatofitu, dopóki nie zostaną całkowicie usunięte. Dzięki temu masz szansę uchronić się przed ponownym zakażeniem. Moim podopiecznym polecam tylko ten preparat - jak dotąd żaden nie wrócił z nawrotem”.

Nie pozwól grzybom karmić się Twoim ciałem!

Produkt od niedawna jest dostępny w Polsce wyłącznie w sprzedaży tel. W ramach specjalnej 100% refundacji producenta, do 21.02.2022. pierwsze 100 dzwoniących osób otrzyma go za 0 zł!

Zadzwoń i zamów produkt do przetestowania ZA DARMO

61 300 31 02

Od pn. - nd. w godz. 8:00-20:00 (opłata za 1 min. połączenia wg taryfy operatora)

*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.grouptcm.com

Mariusz Błaszczak: Jako sojusz zdajemy egzamin – jesteśmy solidarni, stanowczy i konsekwentni

– Trzeba mieć świadomość, że nawet jeśli Rosja teraz nie zaatakuje, to nie zrezygnuje ze swojej agresywnej polityki, czego dowodzą kolejne posunięcia. Z tego względu musimy budować kolejne zdolności odstraszania potencjalnego agresora, musimy uświadomić sobie, że tę sytuację należy postawić w dużo szerszej perspektywie – mówi Mariusz Błaszczak, minister obrony narodowej



Błaszczak: Bierzymy pod uwagę wszelkie scenariusze w myśl zasady „Spodziewaj się dobrego, szukaj się na najgorsze”

Lidia Lemaniak
lidia.lemaniak@polskapress.pl



Rozmowa

W związku z koncentracją rosyjskich wojsk przy granicy Ukrainy, od jakiegoś czasu trwa dyskusja nad tym, że Rosja może ponownie zaatakować militarnie Ukrainę. Czy, pana zdaniem, fakt, że NATO prowadzi politykę odstraszającą, m.in. przez zwiększenie liczby wojsk amerykańskich w Polsce, sprawił, że do eskalacji agresji Rosji na Ukrainę jeszcze nie doszło?

Z całą pewnością spójność decyzyjna i siła militarna NATO mają wpływ na postępowanie Kremla. Gdyby sojusz był wycofany, niesolidarny i bierny, strona rosyjska pewnie nie czekałaby z decyzjami o eskalacji konfliktu i ataku na Ukrainę, w tej czy innej formie. Nie wchodząc tu w niuanse i manipulacje rosyjskiej propagandy, to dość wyraźnie widać, że siła odstraszania i możliwości kolektywnej obrony NATO budzą respekt, bo są po prostu realne. Przypomnę, że już podczas warszawskiego szczytu w 2016 r. podjęto szereg decyzji wzmacniających wschodnią flankę sojuszu. Było to m.in. rozlokowanie międzynarodowych grup bojowych w kilku państwach „flankowych”, w tym w Polsce. Teraz, gdy

napięcie znowu wzrasta, nasi sojusznicy bezzwłocznie wzmacniają nas dodatkowymi tysiącami żołnierzy ze sprzętem. To najlepszy dowód na to, że jako sojusz zdajemy egzamin, bo jesteśmy solidarni, stanowczy i konsekwentni w odpowiedzi na agresywną politykę Kremla. Jedność NATO jest niezachwiana. Tak musi pozostać. Musimy się przyzwyczaić do tego, że zmieniło się środowisko bezpieczeństwa wokół Polski. Trzeba mieć świadomość, że nawet jeśli Rosja teraz nie zaatakuje, to nie zrezygnuje ze swojej agresywnej polityki, czego dowodzą kolejne posunięcia. Z tego względu musimy budować kolejne zdolności odstraszania potencjalnego agresora, musimy uświadomić sobie, że tę sytuację należy postawić w dużo szerszej perspektywie. Ważne, że na spotkaniu ministrów obrony NATO w Brukseli bardzo mocno wybrzmiała silna deklaracja jedności i solidarności wobec Ukrainy, gotowość do tego, by zwiększyć zaangażowanie na wschodniej flance NATO, oczywiście w miarę rozwoju sytuacji.

Co dziś – w obliczu narastającego kryzysu wokół Ukrainy i napięcia na granicy polsko-białoruskiej – chciałby pan powiedzieć osobom, które we wrześniu 2018 roku krytykowały pańską decyzję o powołaniu do życia 18. Dywizji Zmechanizowanej? Czy odezwała się w pa-

nu nutka triumfalizmu i myśl: „a jednak to ja miałem rację”?

Jestem daleki od popadania w samozachwyt i osiadania na laurach. Aczkolwiek, na pewno, ja, moi współpracownicy oraz dowódcy wojskowi, odczuwamy satysfakcję i pewność, że podjęcie szeregu niełatwych decyzji o tworzeniu nowych struktur, a nie – w odróżnieniu od poprzedników – o ich rozformowaniu – przyniosło wymierne korzyści w architekturze naszego bezpieczeństwa. Myślę tu właśnie o utworzeniu 18. Dywizji Zmechanizowanej, która ma strzec naszej wschodniej granicy, ale nie tylko. Po 5 latach widać również, jak ważne dla obronności – w czasie różnych kryzysów (a tych ostatnio sporo doświadczamy) są Wojska Obrony Terytorialnej. Konsekwentnie budujemy ich siłę, struktury i możliwości. Mają one swoje największe siły właśnie na wschodzie Polski. Jak pokazał czas, były to bardzo dobre i perspektywiczne decyzje. Gdybyśmy tego nie zrobili, formowanie teraz – ad hoc – dodatkowych sił na wschodzie byłoby bardzo trudne. Musimy być gotowi do obrony w każdej domenie i w każdej chwili, ale też zdolni do prowadzenia działań odstraszających i ofensywnych. Bo nie ulega wątpliwości, że to my, czyli Wojsko Polskie, musimy być zdolne i gotowe do obrony Ojczyzny. Dlatego wzmacniamy Wojsko Polskie liczebnie i wyposażamy je

w nowoczesną broń, to jest podstawa naszego bezpieczeństwa. Możemy liczyć na sojuszników, ale wymagamy i polegamy przede wszystkim na sobie.

Do oddziałów wspominaanej 18. DZ, już w 2022 roku mają trafić pierwsze amerykańskie czołgi Abrams M1A2 w najnowszej wersji SEPv3. Czy docelowo – w dłuższej perspektywie czasowej – planowane jest przebrojenie wszystkich brygad kawalerii pancernej i zmechanizowanych w ten typ sprzętu?

W tej chwili koncentrujemy się na jak najlepszym zaplanowaniu wykorzystania tych czołgów. I potwierdzam, że trafiają one do jednostek na wschodzie. Mają tam stanowić pancerną „pięść” i barierę z tego najważniejszego kierunku potencjalnego zagrożenia. A do tego, że płynnie ono do nas ze wschodu, nie muszę już chyba nikogo w tych dniach przekonywać. Z tego względu trwa nasycanie naszej ściany wschodniej najnowocześniejszym sprzętem. Do jednostek na wschodzie trafiają nowoczesne Krapy, Raki, Poprady, a mam nadzieję, że już niebawem także długo wyczekiwane wozy piechoty Borsuk. W bliskiej perspektywie nasze siły zbrojne wzmocnią się również o ultranowoczesne samoloty F-35, wyrzutnie Himars oraz strzegące nas przed atakiem z powietrza systemy Patriot. Wszystkie te elementy mają

po pierwsze, odstraszać, ale również być w gotowości do wykorzystania w razie zagrożenia. Plany modernizacyjne traktujemy jako większą całość. Tworzą one komplementarny system. Wojsko Polskie w ten sposób dostaje sprawne narzędzia do wypełniania swojej najważniejszej misji, czyli skutecznej obrony kraju.

Rosyjskie wojska gromadzą się także na Białorusi. Należy spodziewać się, że jeśli nie całość, to duża część rosyjskich oddziałów pozostanie w tym kraju na stałe? Czy Polska i jej sojusznicy NATO biorą taki scenariusz pod uwagę i planują podjęcie adekwatnych kroków?

Bierzemy pod uwagę wszelkie scenariusze w myśl zasady „Spodziewaj się dobrego, szukaj się na najgorsze”. Dlatego stale monitorujemy aktywność i ruchy wojsk rosyjskich oraz białoruskich. Te w ramach ćwiczeń również. Bo to one mogą stać się swoistym preludium do agresji na Ukrainę. Dużo na to wskazuje i nie mamy żadnych wątpliwości, że zgromadzenie przy granicy Ukrainy tysięcy żołnierzy rosyjskich jest realną groźbą agresji. Jedyną i właściwą odpowiedzią na takie zdarzenia jest jedność Sojuszu Północnoatlantyckiego oraz wspólna polityka odstraszania, którą Polska konsekwentnie prowadzi od lat. Bezpieczna Ukraina to również bezpieczna Polska. Dlatego teraz skupiamy się na tym,

aby odpowiednio zabezpieczyć samą Ukrainę. My i wielu naszych sojuszników, zdecydowaliśmy się na wsparcie Kijowa nie tylko polityczno-dyplomatyczne, ale także sprzętem wojskowym. Równie ważne jest, aby cały czas w stronę Rosji płynął jasny sygnał, że gdyby doszło do ataku, to cała, demokratyczna wspólnota międzynarodowa odpowie jednoznacznie, bardzo dotkliwymi sankcjami, które będą kosztowne dla Rosji.

10 lutego rozpoczęły się rosyjsko-białoruskie manewry wojskowe „Związkowa Stanowczość-2022”. Czy w związku z nimi spodziewa się pan jakichś prowokacji albo wręcz napadu Rosji na Ukrainę?

Ryzyko działań zbrojnych będących niejako zaplanowanym następstwem ćwiczeń wojskowych jest duże. Od 10 lutego trwa aktywna faza manewrów wojskowych „Związkowa Stanowczość-2022”, które są prowadzone w pobliżu granicy z Ukrainą, ale także z Polską i Litwą. Łączymy te ćwiczenia z zaostreżeniem sytuacji bezpieczeństwa wokół Ukrainy. Ale po to właśnie od ponad dwóch dekad budujemy swoją pozycję w NATO, by teraz czuć się pewnie i bezpiecznie. Sojusz ma oczywiście charakter obronny, ale równocześnie ma ogromne możliwości nacisku oraz dysponuje potężnym potencjałem militarnym. Jest też artykuł 5, który gwarantuje każ-

demu członkowi NATO wsparcie i kolektywną obronę. To kluczowa gwarancja.

Od czasu, kiedy Joe Biden został prezydentem USA, w Polsce pojawiały się opinie, że współpraca polsko-amerykańska nie jest już tak dobra, jak była za czasów prezydentury Donalda Trumpa. W związku z czasowym zwiększeniem liczby wojsk USA m.in. w naszym kraju, chyba te opinie można włożyć między bajki?

W tej kwestii fakty mówią same za siebie. Stany Zjednoczone są naszym największym sojusznikiem. Są światowym supermocarstwem i najsilniejszym członkiem NATO. Niezaprzeczalnym faktem jest, że od lat, a szczególnie właśnie teraz, wzmacniają nasz kraj obecnością swoich jednostek wojskowych i żołnierzy. I robią to w formule zarówno natowskiej - jako państwo ramowe wspomnianej wcześniej grupy bojowej, ale również w ramach współpracy dwustronnej m.in. w operacji Atlantic Resolve, dzięki której w Polsce działa Pancer na Brygadowa Grupa Bojowa, czy rozmieszczając u nas wysunięte dowództwo V Korpusu Sił Lądowych. Jest także obecny w Łasku komponent lotniczy z F15. Codziennie do Polski docierają kolejne transporty żołnierzy amerykańskich ze sprzętem. Są rozmieszczani w południowo-wschodniej części Polski, nieopodal granicy ukraińskiej. Czyli tam, gdzie aktualnie najbardziej potrzebujemy wsparcia sojuszników. Przywołuję te fakty, bo chyba nie ma bardziej wymownych dowodów na trwałość sojuszu polsko-amerykańskiego oraz na bardzo dobre relacje z administracją amerykańską. Jak zapewniał mnie w rozmowach osobistych i telefonicznych sekretarz obrony USA Lloyd Austin - obrona wschodniej flanki NATO oraz granic Polski pozostaje niezmiennie priorytetem USA.

W piątek w Polsce będzie wspomniany przez pana sekretarz obrony USA, Lloyd Austin. Spotka się z panem oraz z prezydentem Andrzejem Dudą, a także z amerykańskimi i polskimi żołnierzami w bazy lotniczej w Powidzu. O czym świadczy ta wizyta?

To podkreśla znaczenie Polski jako bardzo ważnego państwa w regionie, ale jest to również sygnał, że sytuacja za naszą wschodnią granicą jest poważna i tak jest traktowana przez sojuszników. Omówimy kwestie dalszego wzmocnienia wschodniej flanki, naszych zdolności do współdziałania z wojskami USA i interoperacyjności.

Początkowo do Polski trafić miało 1700 dodatkowych żołnierzy USA. Później tę liczbę zwiększono jeszcze o 3 tys. Z czego to wynika - z faktu, że atak Rosji na Ukrainę jest coraz bliżej, czy może raczej z konsekwentnie prowadzonej polityki odstraszania?

Skierowanie tych sił do Polski, jak i rozlokowanie amerykańskich myśliwców F-15 w Łasku, jest właśnie wynikiem moich rozmów z sekretarzem Austinem, moich wizyt w Waszyngtonie. Determinacja i zwiększona amerykańska obecność wojskowa w Polsce wzmacnia nasze zdolności obronne. To bez wątpienia. Interoperacyjność między siłami Sojuszu Północnoatlantyckiego jest bardzo istotna, ale - co oczywiste - zasadniczym elementem budowy bezpieczeństwa naszego kraju jest Wojsko Polskie. My sami również musimy intensyfikować wysiłki. Bezprecedensowy kryzys wywołany przez Rosję przypomniawszy przesłanie i przestrogę śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który powiedział w 2008 w Tbilisi „dzisiaj Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę”. Dlatego musimy bezwzględnie kontynuować linię wzmacniania Wojska Polskiego. Systematycznie zwiększamy jego liczebność. 6 lat temu mieliśmy 95 tys. zawodowych żołnierzy, na koniec ubiegłego roku było ich już ponad 113 tys., a do tego 32 tys. terytorialsów służy w WOT. Konsekwentnie i priorytetowo modernizujemy nasze wojsko. To dzięki m.in. rosnącemu budżetowi na obronność. W NATO jesteśmy w czołówce państw pod tym względem. Nasze bezpieczeństwo jest bezcenne, ale należy pamiętać, że to wypadkowa własnych zdolności obronnych oraz wsparcia NATO i sojuszników. Oba te filary muszą być silne.

Kiedy wszyscy żołnierze USA, o których mówimy, trafią do Polski?

Nastąpił właśnie finał tej błyskawicznej operacji przeszerzutu. Przeprowadzono ją szybko i sprawnie. W jej trakcie wykonano dziesiątki lotów. Codziennie obserwowaliśmy kilka czy nawet kilkanaście lądowań w Polsce z kolejnymi transportami amerykańskich żołnierzy i sprzętu. Dzięki temu praktycznie podwoiła się liczba amerykańskiego personelu wojskowego w Polsce. Żołnierze elitarniej 82. dywizji w sile prawie 5 tys. dołączyli do kolejnych 5 tys. żołnierzy amerykańskich, którzy stacjonują już w Polsce od kilku lat. To są naprawdę znaczące zasoby wojskowe.

Poza amerykańskim wojskiem, do Polski trafiło także 350 żołnierzy Wielkiej Brytanii. Decyzję tę ogłosił po rozmowie z panem brytyjskim sekretarzem obrony, Ben Wallace. Możemy spodziewać się, że do naszego kraju trafią żołnierze z jeszcze innych krajów?

To prawda, zgodnie z moimi ustaleniami podjętymi ostatnio w Londynie z sekretarzem obrony Wielkiej Brytanii, do Polski przylecieli żołnierze brytyjscy. To znaczący i ważny gest. A podkreślę, że przeciw Brytyjczycy już wcześniej udzielili nam wsparcia podczas kryzysu migracyjnego na granicy z Białorusią, cały czas wykonują tam swoje zadania. Ponadto, służą także w Bemowie Piskim w natowskiej Batalionowej Grupie Bojowej. Teraz, przy lot 350 Royal Marines stanowi wymowny znak i przekaz - tak, jesteśmy cały czas gotowi, a nasz sojusz jest trwały.

Polska przekaze Ukrainie broń defensywną. Rząd przyjął również uchwałę w sprawie nieodpłatnego przekazania Siłom Zbrojnym Ukrainy składników mienia wojskowego pochodzącego z zasobów Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Tymczasem Niemcy, mimo próśb ambasadora Ukrainy w tym kraju, ale i ostrej krytyki Niemców, nie chcą pomóc militarnie Ukrainie. Jak ocenia pan zachowanie naszego zachodniego sąsiada?

Niewątpliwie w NATO, w Europie, a szczególnie wśród państw naszego regionu, jak nigdy potrzebujemy jednomyślności w dyplomacji i działaniu. W dzisiejszej sytuacji geopolitycznej każde zawahanie i niezdecydowanie działa na niekorzyść i będzie wykorzystywane przez Rosję. Stąd też, cały czas trwają intensywne działania dyplomatyczne, aby uniknąć jakiegokolwiek konfliktu. Sygnały płynące z wielu stolic i organizacji międzynarodowych mają doprowadzić do deeskalacji sytuacji na granicach Ukrainy. Do tego wszyscy dążymy.

Rozważa pan współpracę przemysłów zbrojeniowych Polski i Ukrainy? Wiemy, że Ukraińcy pod pewnymi względami dysponują ogromnymi możliwościami i know-how. Niedawno podpisali umowę o współ-

W dzisiejszej sytuacji każde zawahanie i niezdecydowanie działa na niekorzyść i będzie wykorzystywane przez Rosję

pracy w produkcji dronów z Turcją. Czy po stronie polskiej są pomysły na rozwój współpracy w tym obszarze?

Stale analizujemy możliwości na tym polu, dostrzegamy potencjał. Polityka zbrojeniowa jest ważnym ogniwem wpływającym na siłę gospodarki narodowej oraz możliwości działania państwa w czasie zagrożenia. Uważam, że takie zacieśnianie stosunków byłoby wartościowe dla obu krajów. Przypomnę, że my także podpisaliśmy umowę z tureckim dostawcą na dostawę 4 zestawów bezałatgowych systemów powietrznych, tj. dronów Bayraktar TB2.

Jakie są perspektywy rozwoju Brygady Polsko-Litewsko-Ukraińskiej? Czy są jeszcze inne pomysły na wielostronną regionalną współpracę obronną z udziałem Ukrainy?

Relacje wojskowe z Ukrainą oczywiście są bliskie, czego szczególnym przykładem jest przytoczona LITPOLU-KRBRIG, w której, ramie w ramie, służą nasi żołnierze. Brygada, zlokalizowana w Lublinie, stale zwiększa swoje zdolności operacyjne. Jednym z jej głównych zadań jest szeroka działalność szkoleniowa, angażująca wojska ukraińskie i ukierunkowana m.in. na wspieranie reformy sił zbrojnych Ukrainy. Nie tak dawno brygada została podporządkowana szkoleniowo naszej 18. Dywizji Zmechanizowanej. Będziemy starali się kontynuować te wzorce, wykorzystywać dobre doświadczenia i rozwijać nasze relacje dwustronne i w formacie wielostronnym. Jasno dajemy do zrozumienia, że wspieramy Ukrainę, jej prozachodnie aspiracje i rozwój sił zbrojnych tego kraju.

W październiku pan oraz wicepremier ds. bezpieczeństwa Jarosław Kaczyński, przedstawiliście projekt ustawy o obronie ojczyzny. Wkrótce projekt trafi na Komitet Stały Rady Ministrów, następnie do rządu oraz parlamentu. Kiedy możemy spodziewać się procedowania ustawy w Sejmie?

Dziękuję za to pytanie, bo właśnie w tym tygodniu zakończyliśmy uzgodnienia międzyresortowe Ustawy o obronie Ojczyzny. Skierowałem ją pod obrady Stałego Komitetu Rady Ministrów. Mam nadzieję, że uda się szybko uporać z procesem legislacyjnym, bo ta ustawa jest nam bardzo potrzebna. To obszerny i przełomowy dokument dla funkcjonowania polskich sił zbrojnych. Przede wszystkim kompleksowo porządkuje przepisy dotyczące Sił

Zbrojnych RP, zastępując kilkanaście aktów prawnych, w tym m.in. ustawę z 1967 roku o powszechnym obowiązku obrony. Wprowadza wiele zmian, daje nowe możliwości kadrowe i finansowe, wiele obszarów upraszcza, inne porządkuje i „uwspółcześnia”. Z tych względów będę się starał, by cały proces legislacyjny przebiegał możliwie szybko i sprawnie. Wojsko musi się zmieniać, dopasowywać do współczesnych wyzwań bezpieczeństwa, wymogów gospodarczych, demograficznych, społecznych i prawnych. Dlatego połowa roku wydaje się dobrym i realnym horyzontem na zakończenie prac i wdrożenie nowych regulacji. Wojsko Polskie dzięki temu będzie funkcjonować lepiej i nowocześniej. Jestem o tym przekonany.

Bojowy wóz piechoty BWP-1 służy w Wojsku Polskim już ponad cztery dekady. Można przyjąć jako pewnik, że jest starszy od żołnierzy, którzy się na nich szkolą i jest jasne, iż ta sytuacja potrzebuje pilnej zmiany. Czy obecne zagrożenie ze strony rosyjskiej nie jest dobrym pretekstem, aby zakupić nowy pojazd na zasadach identycznych, jak czołgi Abrams?

Zapewniam, że dostrzegam potrzebę zastąpienia BWP-ów. Bardzo liczę na postęp prac w projekcie Borsuk. Jest on już zaawansowany i to polski produkt. Będzie nową jakością w wojskach lądowych. Robimy bardzo wiele, by unowocześnić Wojsko Polskie. By usprawnić proces nabywania nowego sprzętu, sformowaliśmy od początku tego roku Agencję Uzbrojenia. Najważniejsze jest to, żeby żołnierze mieli sprzęt sprawdzony i nowoczesny. W procesie modernizacji technicznej wojska ważnym aspektem dla mnie, jako szefa MON, jest udział polskiego przemysłu. Jeżeli tylko polskie zakłady będą w stanie skonstruować i dostarczyć Wojsku Polskiemu wymagany sprzęt, to bez wahania będziemy z tego korzystać.

Niedawno ogłosił pan powstanie nowego komponentu polskich sił zbrojnych - Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni. Dlaczego są one potrzebne Polsce?

Najprościej rzecz ujmując - bo istnieje taka konieczność. To sytuacja analogiczna do wspomnianej już 18. Dywizji i brygad WOT. Wojska Obrony Cyberprzestrzeni są pewnym novum, ale są niezbędne w naszym systemie bezpieczeństwa. Musimy posiadać realne i skuteczne instrumenty do obrony i walki w domenie cyber. Codzien-

nie, krytycznie ważne systemy państwowe są celem wrogich ataków. By się przed tym obronić i zbudować odporną odporność, potrzebujemy specjalistów skupionych w instytucjach i strukturach wojskowych. Dlatego w 2019 roku podjąłem decyzję o powstaniu Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni, czego następstwem jest właśnie niedawne powołanie Dowództwa Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni. Zdolne do obrony, ale też rozpoznania i działań ofensywnych. „Cyberżołnierze” mają za zadanie strzec naszego bezpieczeństwa 24 godziny na dobę, 365 dni w roku. Bo w sieci walka trwa cały czas.

Można powiedzieć, że Wojska Obrony Cyberprzestrzeni są równie ważne, jak konwencjonalne rodzaje sił zbrojnych?

Oczywiście. Już w 2016 roku na przywoływanym wcześniej szczycie NATO w Warszawie, Sojusz uznał obszar cyber za kolejną - po lądzie, powietrzu i morzu - domenę działań operacyjnych. Jak jest to ważne, pokazały nam ostatnio hybrydowe działania Rosji i Białorusi. W ich katalogu były m.in. szeroko zakrojone, skoordynowane operacje informacyjne, a raczej dezinformacyjne. Ich stałymi elementami były i są fake newsy, agresywna narracja oraz manipulacja. A celem podważenie wiarygodności państwa polskiego, obniżenie autorytetu naszego wojska i służb mundurowych oraz deprecjacja zaufania sojuszniczego w NATO. Musimy się przed tym bronić i mieć odpowiednie narzędzia. Zbudowaliśmy system obejmujący nowe struktury wojskowe, ale stawiamy również na edukację i inwestujemy w przyszłych specjalistów. Dlatego potroiliśmy liczbę miejsc na uczelniach wojskowych na kierunkach informatycznych i cyber. Ponadto stworzyliśmy liceum informatyczne przy Wojskowej Akademii Technicznej oraz prowadzimy program wojskowych klas informatycznych w wybranych szkołach średnich w całym kraju. Wszystko to ma przyczynić się do przygotowania wykwalifikowanego personelu wojskowego oraz wzrostu zdolności technologicznych obrony naszej cyberprzestrzeni. Bo znaczenie tej domeny będzie tylko rosnąć. Podsumowując - Wojska Obrony Cyberprzestrzeni to regularne wojsko, a więc to wojsko, które posiada zdolności zarówno obronne, zdolności służące rozpoznaniu, jak również do działań ofensywnych, jeżeli zaszłaby taka potrzeba. ©©

Wojsko zaprasza. Da się pogodzić pracę na etat i rodzinę ze służbą terytorialną

Jolanta Tęcza-Ćwierz
jolanta.cwierz@polskapress.pl



Wojsko

Minęło pięć lat od powołania Wojsk Obrony Terytorialnej. Rozmawiamy z dowódcą 11. Małopolskiej Brygady Obrony Terytorialnej, płk. Marcinem Siudzińskim.

Na czym polega obrona terytorialna?

W czasie wojny głównym zadaniem terytorialsów jest współdziałanie z wojskami operacyjnymi, natomiast w czasie pokoju - wsparcie operacji zarządzania kryzysowego, w tym usuwanie skutków klęsk żywiołowych. Ostatnie dwa lata okazały się dla terytorialsów sprawdzianem. W czasie pandemii żołnierze WOT wspierają medyków, pomagają seniorom, pracownikom i mieszkańcom DPS-ów, pobierają wymazy w kierunku COVID-19 itd. Jednym z naszych zadań w ramach operacji „Silne Wsparcie” jest także udział w patrolowaniu granicy polsko-białoruskiej, gdzie wspomagamy Straż Graniczną oraz wojska operacyjne. Pandemia i sytuacje kryzysowe uodwadniają, że jesteśmy potrzebni, szczególnie wśród lokalnej społeczności, w swoich małych ojczyznach.

Kim są żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej?

Nasza formacja opiera się na żołnierzach ochotnikach, którzy nie muszą rezygnować z dotychczasowych aktywności. WOT to formacja dla osób, które mają już zatrudnienie, pracują, uczą się, mają rodziny. Jako dowódca brygady widzę ogromny zapał naszych żołnierzy. W 11. Brygadzie służą naukowcy, prawnicy, dziennikarze, nauczyciele, studenci i pełnoletni uczniowie.

Jakie korzyści i obowiązki wynikają z bycia terytorialsami?

W Wojskach Obrony Terytorialnej służy około 10 proc. żołnierzy zawodowych, pozostali to żołnierze pełniący terytorialną służbę wojskową. Po szkoleniu (8-dniowym dla tych, którzy składali już przysięgę wojskową i 16-dniowym dla pozostałych) mają oni obowiązek raz

w miesiącu stawić się na dwudniowe szkolenie i raz w roku uczestniczyć w dwutygodniowym poligonie. Wielu naszych żołnierzy melduje się w jednostce dużo częściej. Staramy się wspierać predyspozycje, talenty i zainteresowania ochotników. W tym celu w WOT organizowane są kursy oficerskie Agrykola oraz kursy podoficerskie Sonda, a także np. kursy ratownika pola walki. Pandemia spowodowała, że musieliśmy więcej żołnierzy przeszkolić w udzielaniu podstawowej pomocy przedmedycznej, szkoliliśmy również kierowców pojazdów uprzywilejowanych. Wartością służby wojskowej jest dyscyplina, punktualność oraz umiejętność radzenia sobie w trudnych sytuacjach.

Jakie są najczęstsze motywacje osób, które decydują się na wstąpienie do WOT?

Wielu ludzi marzy o wstąpieniu do wojska, jednak nie mogą zostać żołnierzami zawodowymi. W WOT pozwalamy spełniać te marzenia, oczywiście pod kilkoma warunkami: trzeba być pełnoletnim, niekaranym, mieć obywatelstwo polskie i być sprawnym fizycznie. Motywacje ochotników są różne. Wielu kandydatów deklaruje

wprost patriotyzm i chęć kontynuowania rodzinnej tradycji. Są i tacy, których zachęca możliwość pozyskania nowych umiejętności. Dla wielu motywacją stanowi możliwość wsparcia lokalnej społeczności.

Jak wygląda system szkolenia przyszłych żołnierzy?

Trzeba najpierw przejść wstępne szkolenie. Obejmuje ono podstawowe umiejętności taktyczne i strzeleckie. W pierwszym dniu następuje wcielenie do wojska, niezbędne formalności, wydanie munduru, ocena sprawności fizycznej. Podczas szkolenia żołnierze strzelają ostrą amunicją na strzelnicy i uczą się podstaw taktyki. Podsumowaniem szkolenia jest tak zwana pętla taktyczna - szereg zadań, które trzeba wykonać niezależnie od pogody. Po szkoleniu rekruci składają przysięgę wojskową, stając się żołnierzami Rzeczypospolitej Polski. Pełnią wówczas służbę rotacyjną w jednostce wojskowej przez minimum dwa dni w miesiącu w czasie wolnym od pracy oraz służbę dyspozycyjną, podczas której wykonują pracę zawodową. Jednak cały czas są gotowi, by stawić się do służby w terminie i miejscu wskazanym przez dowódcę.

Wszyscy chętni kończą szkolenie?

Bywa, że ktoś nie wytrzyma, ale to rzadkie przypadki.

Czy są u was kobiety?

Stanowią około 14 procent żołnierzy WOT-u.

Dają radę?

Kobiety są twarde. Związka te, które słyszą w domu, że sobie nie poradzą. W wojsku nie ma taryfy ulgowej. Chociaż zwykle to mężczyźni pomagają koleżankom, bywa odwrotnie. Szkolenie stanowi wyzwanie dla wszystkich, ponieważ trzeba wykonać wiele różnorodnych zadań, pokonać tor przeszkód, umieć udzielić pierwszej pomocy, znać zagadnienia dotyczące taktyki czy też czołgać się ze skrzynką amunicji.

Jaki jest ciężar takiej skrzynki?

Ponad 20 kg. Do tego dochodzi waga sprzętu, który żołnierz ma na sobie. Kobiety zaciskają zęby i prą do przodu. Szkolenie kończą nawet filigranowe dziewczyny.

Więc nie trzeba być mistrzem siłowni, by służyć w WOT?

Oczywiście, że nie. Naszym celem jest nauczenie skutecznej walki tych, którzy gotowi są ją podjąć. Liczy się

to, czy kandydat rzuci wyzwanie samemu sobie. Jednak 16-dniowe szkolenie to nie wszystko. Przygotowanie żołnierza terytorialnej służby wojskowej do walki trwa trzy lata. W pierwszym roku odbywa się szkolenie indywidualne żołnierza, kiedy uczymy taktyki lekkiej piechoty, kładąc duży nacisk na pracę z bronią. Drugi rok to szkolenie specjalistyczne, wynikające z przypisanej do żołnierza specjalności wojskowej (np. saper, medyk, łącznościowiec, strzelec wyborowy). Trzeci etap przeznaczamy na zgrywanie żołnierzy w ramach pododdziału.

Ilu żołnierzy liczy 11. Brygada Obrony Terytorialnej?

Jakiś czas temu przekroczyliśmy liczbę tysiąca osób. W całej Polsce służą już ponad 32 tysiące żołnierzy WOT. Zapraszamy chętnych.

Przeskok z życia w cywilu do wojska zapewne nie jest łatwy. Czy żołnierze miewają chwile zwątpienia?

Docierają do nas takie głosy. Społeczeństwo stało się bardzo wygodne. Od obozów harcerskich i biwaków wolimy wczasy *all inclusive*. Spanie pod namiotami, żywienie się na stołówkach czy stanie w kolejce po posiłek - mogą dla kogoś stanowić problem. Obserwujemy także, że uczniowie i studenci po okresie nauki zdalnej mają kłopot z przebywaniem w większej grupie. Jednak takie „niedogodności” zdarzają się nie tylko w wojsku, ale także w innych służbach mundurowych.

Jaką pensję otrzymują ci, którzy decydują się na pozostanie w waszych szeregach?

Każdemu żołnierzowi przysługuje comiesięczny dodatek z tytułu pełnienia terytorialnej służby wojskowej oraz utrzymywania zdolności do natychmiastowego stawiennictwa się w koszarach - obecnie jest to 411 złotych. Dodatkowo płatny jest każdy dzień szkolenia, a stawki są uzależnione od stopnia żołnierza. Nie są one wysokie, np. szeregowy dostaje 117 zł. Tu nikt nie przychodzi dla pieniędzy.

Jak się pan ustosunkuje do zarzutu, że do Wojsk Obrony Terytorialnej prze-

chodzą żołnierze z innych jednostek Wojska Polskiego, skutkiem czego WOT „zjada” pozostałe rodzaje sił zbrojnych, pozbawiając je wyszkolonego personelu?

Sam przeszedłem do WOT z wojsk operacyjnych. Wszyscy żołnierze zawodowi (oprócz tych bardzo młodych) gdzieś służyli. Gdybyśmy natomiast policzyli, ilu naszych żołnierzy przeszło do Wojsk Operacyjnych, okazałoby się to działaniem na naszą niekorzyść. Wielu terytorialsów, zwłaszcza studentów i uczniów, poszło do szkół oficerskich, chcąc się dalej rozwijać. Osoby, które odbędą u nas trzyletnie szkolenie, są bardzo dobrymi kandydatami, by zostać zawodowymi szeregowymi w jednostkach operacyjnych. Nikogo na siłę nie możemy zabrać ani oddać, ponieważ obowiązują nas procedury.

Czy po pięciu latach istnienia WOT może pan powiedzieć, że dobrze służą bezpieczeństwu Polski?

Tak. Realnie wzmocniliśmy system sił zbrojnych, zgodnie z naszym hasłem: zawsze gotowi, zawsze blisko. Inwestujemy w każdego żołnierza. Ideą szkolenia Wojsk Obrony Terytorialnej jest, by jego ukończenie miało znaczenie także na rynku pracy, aby umiejętności i kwalifikacje pozyskiwane przez żołnierzy przydały się lokalnym społecznościom, jak również przyciągnęły do WOT-u osoby zainteresowane inwestowaniem w siebie oraz służbą ojczyźnie.

Jakie macie plany na kolejne lata?

W Małopolsce istnieją obecnie bataliony w Krakowie i Oświęcimiu. Czekamy na wpłynięcie etatu batalionu w Limanowej. Jego powstanie ułatwi nam wcielenia i szkolenia żołnierzy z powiatu limanowskiego i tatrzańskiego. Kolejnym krokiem ma być otwarcie pod koniec roku batalionu w Tarnowie. W ten sposób mieszkańcy naszego województwa będą mogli spełnić swoje marzenia o służbie wojskowej, będąc jednocześnie blisko miejsca zamieszkania. Dla mnie każdy terytorials to patriota, bo jak inaczej można powiedzieć o ludziach, którzy mając swoje obowiązki domowe i zawodowe, służą ojczyźnie? ©©



Płk Marcin Siudziński, dowódca 11. Małopolskiej Brygady Obrony Terytorialnej

„Tam skarb twój, gdzie serce twoje”, czyli Pan Samochodzik na tropie

Mariusz Grabowski
mariusz.grabowski
@polskappress.pl



Seriele

Pół wieku temu, 18 lutego 1972 r., telewizja pokazała pierwszy odcinek czarno-białego „Pana Samochodzika i templariuszy”.

Powiedzieć, że to był sukces, to mało. Serial Huberta Drapelli przeszedł do skarbicy PRL-owskich artefaktów podobnie jak mały fiat, płyn Ludwik i mit „dobrego” tow. Edwarda Gierka. I wciąż działa.

W roli głównej Kloss

Serial kręcono w 1971 r., u zarynia dekady, która miał pokazać Polakom nowoczesne oblicze socjalizmu. U steru władzy stała nowa ekipa partyjnych reformatorów, a ówczesnym ministrem kultury był tow. Lucjan Motyka, uważany powszechnie za „liberała”. To on zatwierdził pomysł, aby na podstawie powieści Zbigniewa Nienackiego „Pan Samochodzik i templariusze” zrobić 5-odcinkowy serial dla młodzieży.

Podpisano papiery, zatwierdzono budżet, wybrano studio filmowe (Zespół Filmowy „Nike”) i reżysera Huberta Drapellę, filmowca z piękną kartką z czasów wojny: w powstaniu warszawskim walczył w szeregach batalionu „Parasol”. Drapella uchodził za specjalistę od filmu „młodzieżowego”, choć w latach 60. nakręcił też apologetyczny serial telewizyjny osnuty na bohaterstwie walce komunistów z Armią Ludową z hitlerowcami.

Następnie zaangażowano popularnych aktorów, w tym Grażynę Marzec, Ewę Szykalską i - do roli Pana Samochodzika - Stanisława Mikulskiego, który w serialu występuje bez munduru. Mikulskiego kochała wtedy cała Polska za rolę Hansa Klossa w „Stawce większej niż życie” i za to, że nie dał sobie dmuchać w kaszę Brunnerowi. Jak członek PZPR miał też poparcie aparatu, co ważne, bo przecież w serialu Drapelli miał szukać skarbu templariuszy, przedstawicieli średniowiecznej katolickiej reakcji.

Chwyliwy motyw muzyczny zamówiono u Piotra Marczewskiego, konsultanta muzycznego przy wielu ówczesnych filmach, który nieco



Następnie zaangażowano popularnych aktorów, w tym Grażynę Marzec, Ewę Szykalską i - do roli Pana Samochodzika - Stanisława Mikulskiego, który był szalenie popularny dzięki roli Hansa Klossa

wcześniej skomponował muzykę do innego popularnego serialu wczesnych lat 70. - „Wakacji z duchami”.

Pan Tomasz omnibus

W aspekcie scenariuszowym serial jest wiernym odbiciem powieści Nienackiego. Nienackiemu warto poświęcić kilka słów, bowiem był dobrym przykładem tzw. literata zaangażowanego. Sam chwalił się, że w latach 40. współpracował z Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego zwalczając żołnierzy podziemia antykomunistycznego. Był poza tym członkiem partii, ORMÓ, a potem PRON. Po wprowadzeniu stanu wojennego nasładował się gen. Wojciechem Jaruzelskim. Kapował ponadto dla SB, przybrawszy przewrotny pseudonim „Eremita”.

Jednak ten sam Nienacki potrafił stworzyć cykl powieści przygodowych, które przez dekady czytała cała Polska. Samych tylko tomów o Panu Samochodziku powstało kilkanaście (tom o templariuszach wydano pierwszy raz w 1966 r.), a postać ta była tak popularna, że naśladowcy dopisali do dziś ponad 150 kolejnych.

Powieściowy Pan Samochodzik ma na imię Tomasz, jest historykiem sztuki, pracownikiem Departamentu Ochrony

Zabytków Ministerstwa Kultury i Sztuki i pracuje na stanowisku osoby ds. „specjalnych poruczeń”. Co w praktyce oznacza, że jest rodzajem detektywa, który często wykazuje się wiedzą z dziedziny historii, archeologii, historii sztuki, żeglarsstwa, ekologii, a nawet wędkarstwa i poezji ludowej. Co ważne - jeździ fikuśnym samochodem, który potrafi pływać i rozwijać fenomenalną prędkość, stąd ksywka jego właściciela.

Samochodzik kontra Batura

Co bardziej patriotyczni krytycy wielokrotnie zarzucali Panu Samochodzиковi, że jest „całkowicie pogodzony z PRL-owskim systemem, w którym przyszło mu żyć. Ma dobre relacje z Milicją Obywatelską, a nawet sam występuje jako członek ORMÓ”. To jasne, ale można spytać, z jaką inną rzeczywistością miałby się pogodzić ministerialny urzędnik Polski Ludowej?

Pan Samochodzik może i jest poputczikiem reżimu, ale ma swoje ludzkie strony: ma poczucie humoru, nieco kostyczne, ale jednak, poza tym nałogowo pali, pochłania sporo kawy i herbaty i lubi kobiety. Nie sypialnianie, ale raczej platonicznie, choć one dla niego i dla jego niezwykłego auta go-

towe są na wiele. W śledztwach pomagają mu zaś, prócz kobiet, wierni harcerze.

Pan Samochodzik ma także swojego zaprzysiężonego wroga, jeszcze od czasów studiów. To Waldemar Batura, który przeżywa się przez cały cykl powieściowy, szwarczarakter i łobuz, choć o nienagannych manierach. Ewidentnie lekceważy dobrodziejstwa socjalizmu i zdobyte przez siebie skarby cynicznie sprzedaje kapitalistom.

„Mimo, że Pan Samochodzik uważał go za swojego najgroźniejszego przeciwnika, jednocześnie szczerze podziwiał jego ogromną wiedzę w dziedzinie historii sztuki oraz zdolności detektywistyczne. Doceniał również to, że chociaż dzięki niemu Batura kilka razy trafił do więzienia, to zawsze zachowywał się w stosunku do niego jak dżentelmen” - pisze Piotr Łopuszański w książce „Pan Samochodzik i jego autor. O książkach Zbigniewa Nienackiego dla młodzieży”.

W niemieckiej amfibii

Przenieśmy się w filmowe plenery, zlokalizowane w okolicach Radzyna Chełmińskiego i Malborka. Tam Pan Samochodzik szuka skarbu zakonników, ale konkurują z nim inni poszukiwacze, w tym duńska familia

Petersenów. Zwłaszcza zaś młoda Petersenówna, grana przez Ewę Szykalską w pełnym rozkwicie niewieścich powabów, która ewidentnie ma na Pana Samochodzika chrapkę. Przy Petersenach kręci się też szemrany typpek - Michał, elegant, oszust i element antypaństwowy.

Wyścig po skarb toczy się warto, nie brak elementów sensacyjnych, a nawet próby zabójstwa w wykonaniu wspomnianego Michała. Bohaterowie wytrwale łążą po podziemiach, wpadają w pułapki, konspirują, słowem - robią wszystko, aby widzieć się nie nudzić. Wszystko kończy się pozytywnie, czyli zgodnie z moralnością socjalistyczną: skarb i splendory z nim związane zgarnia główny bohater, a Duńczycy muszą obejść się smakiem.

Jest jednak coś perwersyjnego w tym, że komunistyczny urzędnik ugania się za precjo-

zami zgromadzonymi przed wiekami przez ideologicznego wroga rodem z Ziemi Świętej, rywalizując przy tym z pazernymi kapitalistami z Danii.

Co więcej, korzysta z wehikułu, który miał być konstruktem jego szalonego wuja-wynalazcy, a który na planie filmowym okazał się niemiecką amfibią z czasów wojny. Co ciekawe, w filmie grały dwa egzemplarze volkswagena model 166 Schwimmwagen, ale jeden z nich zatonął w jeziorze w trakcie zdjęć (sceny z pływającym autem kręcone były na jeziorze Mełno). Jak scenografka Teresa Barska wpadła na pomysł wykorzystania akurat niemieckiego pojazdu - nie wiadomo. Nie wiadomo też, jak się na to zgodzili konsultanci filmu - w latach 70. żyli jeszcze ludzie doskonale pamiętający okupację.

Ścieżki Nienackiego

Po latach propagandowa warstwa serialu stała się nieaktualna, nieważna. Nikt już nie spogląda na Stanisława Mikulskiego jako reprezentanta komunistycznej władzy po linii kulturalnej (choć on sam w reálu właśnie wtedy zaczął swoją partyjną karierę), ale na nieco safandulowatego Indianę Jonesa epoki tow. Gierka.

Okazuje się, że przetrwało to, co zamyslił sobie Nienacki pisząc powieściowy cykl o Panu Samochodziku. Jego bohater miał pokazywać, jak należy się zachować, że trzeba reagować na zło. Podawał też czytelnikom sporą dawkę informacji z historii, kultury, architektury i historii sztuki. Do tego przemycił wiele wiadomości z archeologii i antropologii, zwracał też uwagę na tak modną dziś potrzebę ochrony przyrody. Krytycy twierdzą co prawda, że wiele informacji jest nieścisłych, a niektóre bałamutne, ale książka przygodowa to nie encyklopedia.

Nienacki, który na kolejnych wydaniach swoich „samochodzиковych” powieści sporo zarobił, był tak dumny ze swoich dokonań, że w 1985 r. w wywiadzie dla „Razem” powiedział wręcz: „Pan Samochodzik to ja!”. Szkoda, że z czasem zajął się donosami i pisanie grafo-mańskich powieści pornograficznych. Przykładem „Raz w roku w Skiroławkach”, wydane w 1983 r. Książka, przez swe erotyczne wycieczki, odniosła gigantyczny sukces wydawniczy, choć jest fabuła budząca zażenowanie nawet u zawodowych badaczy obyczajów.

Jeden z pojazdów Pana Samochodzika zatonął w jeziorze w trakcie zdjęć (sceny kręcone były na jeziorze Mełno)

Andrzej Dworaki
redakcja@polskatimes.pl

Monarchia

W niedzielę, 6 lutego, Elżbieta II obchodziła kolejną rocznicę wladania Wielką Brytanią – tym razem minęło 70 lat od początku jej panowania, 70 lat służby dla Królestwa i Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Jest monarchią o najdłuższym stażu na brytyjskim tronie, a jej bezprecedensowy platynowy jubileusz będzie świętowany w Zjednoczonym Królestwie i na całym świecie przez cały rok. Kulminacją jubileuszowych wydarzeń, inicjatyw i uroczystości będzie czterodniowy weekend świąteczny w Wielkiej Brytanii od czwartku 2 do niedzieli 5 czerwca.

Przez cztery dni wyjątkowego weekendu Brytyjczycy – i nie tylko oni, gdyż Elżbieta II ma fanów również poza ojczyzną – będą uczestniczyć w różnych imprezach upamiętniających i przypominających wydarzenia z minionych dziesiętności lat służby Królowej, a także w czymś, co ma miejsce już teraz – w narodowej refleksji na temat przyszłości monarchii. Elżbieta II nie pozostaje wobec tej przyszłości bierna i już nadaje jej taki kształt, którego by sobie życzyła po swoim odejściu.

„Kiedy nadejdzie czas...”

W przeddzień platynowego jubileuszu opublikowany został list, w którym Elżbieta II napisała, że rocznica skłoniła ją do zastanowienia się nad lojalnością i ciepłymi uczuciami, którymi obdarzali ją Brytyjczycy. Królowa życzy sobie, by Camilla, żona księcia Karola, kiedy ten zostanie królem, była tytułowana „królową małżonką”. Dotychczas w brytyjskich mediach sugerowano, że Camilla będzie musiała się zadowolić tytułem „księżnej małżonki”. Tymczasem decyzja Elżbiety II ostatecznie zatwierdza miejsce Camilli w rodzinie królewskiej, chociaż przez lata po śmierci księżnej Diany była w niej traktowana jak osoba z zewnątrz. W ten sposób 95-letnia Jubilatka znowu rezerwuje sobie prawo do wpływu na sposób funkcjonowania monarchii i Wielkiej Brytanii – także w przyszłości.

Z okazji rocznicy dwór opublikował szereg zdjęć będących ilustracją najważniejszych momentów w długiej posłudze Królowej. Na jednym z nich Elżbieta II ma przed sobą słynne czerwone pudełko, które towarzyszyło jej przez cały okres rządów i które codziennie dostarczano jej na biurko. Zawiera ono dokumenty dla Królowej, żeby

Jubileusz w angielskim stylu. Platynowy pudding i Zielony Baldachim



W przeddzień platynowego jubileuszu opublikowany został list, w którym Elżbieta II napisała, że rocznica skłoniła ją do zastanowienia się nad ciepłymi uczuciami, którymi darzą ją Brytyjczycy

ta przejrzała je, ewentualnie złożyła podpisy czy podjęła decyzje odnoszące się do dworu, rodziny królewskiej oraz spraw państwowych. Nie wybrano dla przedstawienia jednej z podstawowych czynności monarchii – jakiegoś zdjęcia z przeszłości, nawet z czasu przełomowych, historycznych decyzji – zdjęcie Elżbiety II i czerwonego pudełka jest jak najbardziej dzisiejsze, jakby mówiło ono: wciąż tu jestem i rządę, i wciąż to ja decyduję o teraźniejszości i przyszłości.

Ku przyszłości skierowana jest również jedna z inicjatyw podejmowana z okazji jubileuszu, a jej początek miał miej-

sce jeszcze przed 70. rocznicą. Chodzi o drzewa.

Zielony Baldachim Królowej

Taka ma być przyszłość monarchii – pod jej ochronnym baldachimem... Lub, jeśli to dla niektórych jest zbyt górnolotna interpretacja, poddani mają dbać o środowisko naturalne. Tu Królowa przyłącza się do tego, co od lat stanowi jedno z głównych zajęć najstarszego syna, księcia Karola – do jego pasji na rzecz ochrony środowiska naturalnego i ekologii – znowu wspierając przyszłego króla.

Od początku roku, w którym wypada platynowy jubileusz, wraz z rozpoczęciem sezonu

na sadzenie w Wielkiej Brytanii, w ciągu dwóch miesięcy zaszczepiono ponad 60 000 drzew. Liczne społeczności i miasta o zielonych zapachowaniach, od Kornwalii po Glasgow, połączyły siły, aby „posadzić jubileuszowe drzewo” w ten sposób celebrować 70-lecie służby Kró-

2 czerwca odbędzie się Parada Urodzin Królowej, a weźmie w niej udział ponad 1400 żołnierzy, 200 koni i 400 muzyków

lowej. Program Queen's Green Canopy polega na sadzeniu okazałych drzew, które mają tworzyć nowe majestatyczne aleje, będą nasadzeniami miejscowymi oraz zasilającymi lasy nowym drzewostanem. To z myślą o korzyściach dla przyszłych pokoleń. Każde nowe drzewo jest rejestrowane na cyfrowej mapie Queen's Green Canopy, która zostanie przedstawiona Jej Królewskiej Mości pod koniec roku jubileuszowego.

Pod Zielonym Baldachimem przewidziana jest też ochrona starych drzew i lasów, które są cenną częścią dziedzictwa i historii Wielkiej Brytanii. W ramach programu uruchomiono specjalny program szkoleniowy skierowany do osób bezrobotnych, żeby oni posiadli umiejętność sadzenia i zarządzania drzewostanem. Przewidziana jest również nagroda dla młodych leśników – dla dzieci w wieku szkolnym. Zielony Baldachim Królowej ma być kontynuowany przez cały rok, aż do przyszłego marca.

Wielki jubileuszowy weekend i lunch

Zanim rok wypełni się drzewami, odbędzie się liczne imprezy czerwcowego weekendu. W takiej – niech monarchiści wybaczą – inbicie, by użyć słowa ludzi młodych oznaczającego imprezę, nie mogło zabraknąć konkursu na platynowy pudding. Wiadomo, królewski pudding jest rozdawany jako prezent na święta, ale teraz, w celu uczczenia jubileuszu Jej Królewskiej Mości, specjalny konkurs kulinarny ma na celu znalezienie zupełnie nowego puddingu poświęconego Królowej. Mieszkańcy Wielkiej Brytanii w wieku ośmiu lat i starsi są zapraszani do składania wniosków o stworzenie idealnego przepisu na platynowy pudding. Wyłonionych zostanie pięciu finalistów i oni przygotują swój pudding dla jury, w którym będzie m.in. Mark Flanagan, szef kuchni Pałacu Buckingham.

Zwycięski przepis zostanie udostępniony powszechnie i zostanie użyty podczas Wielkich Jubileuszowych Lunchów (Brytyjczycy będą gromadzić się w nich licznie przy biesiadach sąsiedzkich i innych) i w trakcie jubileuszowego weekendu. I tak – jak się przewiduje – pudding ma być spożywany przez kolejne pokolenia.

W czwartek 2 czerwca odbędzie się Parada Urodzin Królowej (Trooping the Colour), a weźmie w niej udział ponad 1400 żołnierzy, 200 koni i 400 muzyków. Od Pałacu Buckingham parada przeniesie się w dół reprezentacyjną aleją Londynu The Mall do parady Gwardii Konnej, do której dołączą członkowie rodziny królewskiej na koniach i w powozach. Całość zakończy tradycyjny przelot RAF, oglądany

przez Królową i członków rodziny królewskiej z balkonu Pałacu Buckingham. Są bilety na to widowisko...

A do tego w piątek nabożeństwo dziękczynienia za panowanie Królowej w Katedrze św. Pawła, w sobotę derby w Epsom Downs i platynowa impreza w pałacu – koncert transmitowany przez BBC (będą bilety). W niedzielę odbędzie się Wielki Jubileuszowy Lunch, który powstał w 2009 roku, i co roku składania lokalne społeczności do spotykania się przy stole w duchu zabawy i przyjaźni...

To naturalnie nie wszystkie punkty jubileuszowego programu poświęconego Królowej, która 70 lat temu jako młoda, angielska księżniczka wspięła się do Treetops, domku w Kenii wbudowanego w gałęzie drzewa figowego z widokiem na wodopój słonia, a następnego ranka zeszła zeń jako Królowa, chociaż dowiedziała się o śmierci swojego ojca, Jerzego VI, dopiero później tego dnia.

Czas nie oszczędził Elżbiety II. W kwietniu straciła męża, księcia Filipa, z którym przeżyła 73 lata. Jej zdrowie pogorszyło się w ostatnich miesiącach, zmuszając ją do odwołania wielu publicznych występów, w tym nabożeństwa w listopadzie upamiętniającego zmarłych w czasie wojny. To był dla Królowej bolesny cios. Sama w czasie II wojny światowej służyła w służbie pomocniczej jako kierowca i mechanik samochodowy. Dla świata był to kolejny znak jej kruchości. Ale Zjednoczone Królestwo istnieje tylko dlatego, że w dziejach brytyjskiej monarchii zdarzyła się ona, kotwica w burzliwych czasach.

Tym natomiast nie ma końca. Elżbieta II musi się zmagać z kolejnymi trudnymi chwilami w operze mydlanej, którą odgrywa jej rodzina. Niedawno odebrała swojemu drugiemu synowi, księciu Andrzejowi, honorowe tytuły wojskowe, gdyż książę musiał w sądzie w Nowym Jorku walczyć z oskarżeniami, że wykorzystywał seksualnie nastolatki, będąc gościem finansisty i pedofila Jeffreya Epsteina.

Wnuk, książę Harry, i jego żona Meghan pozostają z dala od rodziny, a Harry pracuje nad pamiętnikiem, który spędza sen z powiek dworskim urzędnikom. W pałacu martwią się, że to ponownie otworzy rany po gorzkim wywiadzie, którego para udzieliła Oprah Winfrey w zeszłym roku. Królowa wciąż nie poznała jeszcze swojej prawnuczki Lilibet... Da Bóg, że pozna.

Paradoksalnie teraz to właśnie wspinały jubileusz wielu, wielu lat w królewskiej służbie stanowi dla Brytyjczyków smutne przypomnienie, że druga epoka elżbietańska dobiega końca. Ale wciąż trwa.

Clownfish: Arac	kail	oac	tatam
-----------------	------	-----	-------

ROZWIĄZANIE: NIE MA WIĘKSZEGO PIĘKNA NAD ŻYCIE.

Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: ul. Nowy Rynek 3, 71-875 Szczecin, tel. 91 481 33 67, fax 91 433 48 60

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSY/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
/PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

DO remontu mieszkanie, 609-499-555.

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁA BUDOWLANA CENTRUM
POŁCZYNA ZDROJU.

- 602742814

GARAŻE

KUPIĘ garaż murowany, 609-499-555.

0010392591

POŚREDNICTWO

0010382225

AUTOPROMOCJA

WEEKEND
TUŻ TUŻ

wydanie z **Magazynem**

GŁOS
POMORZA

GŁOS
DZIENNIK POMORZA

www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.p

Prezes oddziału Polska Press
Piotr Grabowski, piotr.grabowski@polskapress.pl
Redaktor naczelny
Przemysław Szymanczyk
przemyslaw.szymanczyk@polskapress.pl,
tel. 607 287 664

Zastępcy redaktora naczelnego
Marcin Stefanowski, Koszalin, tel. 697 770 227
marcin.stefanowski@polskapress.pl
Ynona Husaim-Sobecka, Szczecin, tel. 697 770 218
ynona.sobecka@polskapress.pl
Wojciech Frelichowski, Słupsk, tel. 519 503 638
wojciech.frelichowski@polskapress.pl

Dyrektor drukarni
Stanisław Sikora, tel. 602740087
s.sikora@pprint.pl
Dyrektor działu marketingu
Robert Gromowski, tel. 502 339 113
robert.gromowski@polskapress.pl

Dyrektor działu reklamy
Ewa Żelazko, tel. 500 324 240
ewa.zelazko@polskapress.pl
Prenumerata, tel. 94 340 11 14
Głos Koszaliński - www.gk24.pl
ul. Mickiewicza 24,
75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 00, fax 94 347 35 13
tel. reklama: 94 347 35 72,
redakcja.gk24@polskapress.pl,
reklama.gk24@polskapress.pl
Głos Pomorza - www.gp24.pl
ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk,
tel. 59 848 81 00, fax 59 848 81 04,
tel. reklama: 59 848 81 11,

redakcja.gp24@polskapress.pl,
reklama.gp24@polskapress.pl
Głos Szczeciński - www.gs24.pl
ul. Nowy Rynek 3, 70-533 Szczecin,
tel. 91 481 33 00, fax 91 481 33 60,
tel. reklama: 91 481 33 92,
redakcja.gs24@polskapress.pl,
reklama.gs24@polskapress.pl

ODDZIAŁY
Szczecinek ul. Plac Wolności 6, 78-400 Szczecinek,
tel. 94 374 88 18, fax 94 374 23 89
Stargard ul. Wojska Polskiego 42, 73-110 Stargard,
tel. 91 578 47 28, fax 91 578 17 97,
reklama.tel.91.578.47.28

©/© - umieszczenie takich dwóch znaków
przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym
Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpo-
wszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty
zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronach
www.gk24.pl/tresci, www.gp24.pl/tresci,
www.gs24.pl/tresci, i w zgodzie z postanowieniami
niniejszego regulaminu.

Polskie Badania Czytelnictwa

Nakład Kontrolowany ZKDP

PBC
POLSKIE BADANIA CZYTELNICICTWA

BIUROŁO KONTROLI NAKŁADU
WYDZIAŁ KONTROLI I REWIZJI

POLSKA
PRESS
GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Skład Zarządu:
Tomasz Przybek, Prezes Zarządu
Dorota Kania, Członek Zarządu
Miłosz Szulc, Członek zarządu

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocheński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak,
slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło
karol.wlazlo@polskapress.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Adrian Majchrzak, tel. 22 201 44 38,
adrian.majchrzak@polskapress.pl

Dumni ze skoczków i ich sztabu



Daniel Ludwiński
daniel.ludwinski@polskapress.pl

Korespondencja z Pekinu

Rozmowa z Apoloniuszem Tajnerem, prezesem PZN

Dawid Kubacki zdobył w Pekinie jedyny medal dla Polski w skokach narciarskich. Jak podsumuje pan igrzyska, jeśli chodzi o wyniki skoczków?

Trzeba brać pod uwagę sytuację, która była od początku sezonu. Jestem dumny z naszych zawodników, tak jak dumny jestem ze sztabu szkoleniowego. Będąc w wiosce olimpijskiej, codziennie obserwowałem, jaki ogrom pracy był tu przez wszystkich wykonywany. Nikt się nie poddawał, nie było żadnej postawy rezygnacji. Jestem dumny z atmosfery, z mobilizacji, z tego, że robiono wszystko, żeby było dobrze. Sztab szkoleniowy, serwismeni, fizjoterapeuta - wszyscy cały czas byli w pracy. Trenerzy techniczni przywieźli do Pe-

kinu bele materiału, bo mają już taką wprawę, że jeśli trzeba, to kroją i szyją. Pracy było dużo, ale wykonuje się ją wtedy, gdy zespół jest zmobilizowany. Tu ta mobilizacja była widoczna.

W trakcie sezonu był czas, gdy pół Polski chciało zwolnić Michała Doleżala. Trener został i cały czas ma ważny kontrakt.

W grudniu miałem telefon za telefonem i wszystkie

- Jestem dumny z atmosfery, z mobilizacji, z tego, że w sztabie robiono wszystko, żeby w Pekinie było dobrze - Apoloniusz Tajner

dotyczyły kontraktu z Doleżalem. Trzeba było tłumaczyć, że ma umowę do końca sezonu i my właśnie tak długo poczekamy, bo nie wiemy, co się jeszcze wydarzy. Na deklarację o niekontynuowaniu współpracy było wówczas za wcześnie



Prezes Polskiego Związku Narciarskiego docenia pracę skoczków narciarskich i trenerów

i także teraz opinie moja i Adama Małysza są takie same. Jak sezon się skończy, wtedy będziemy czekali na analizę i raport od trenera, a następnie podejmiemy decyzję: już nawet nie tylko my dwaj, ale zarząd Polskiego Związku Narciarskiego.

W narciarstwie alpejskim kobiet Maryna Gąsienica-Daniel uzyskała najlepszy polski olimpijski wynik od 1984 roku.

Nasze narciarstwo alpejskie od lat było w chaosie. Obecnie strategiczną rolę spełnia Marcin Blauth, nasz

wiceprezes ds. narciarstwa alpejskiego i snowboardu, który w ostatnich latach zaczął sobie powolutku zjednywać środowisko. Zaczęli się pojawiać sponsorzy ukierunkowani na tę dyscyplinę i nagle po trzech latach osławiania środowiska alpejczyków je-

steśmy już w sytuacji, gdy mamy dobry start do rozwoju tej dyscypliny. Maryna Gąsienica-Daniel ma już bardzo dobre warunki, a będą one jeszcze poprawione - chodzi o to, by na stałe dołączyć do jej grupy dobrego fizjoterapeuty i serwismana.

Dużo powiedziano w trakcie tych igrzysk na temat kobiecej kadry w skokach narciarskich. Nie da się ukryć, że regres w tej grupie jest dramatyczny...

Dziewczyny w 2019 roku otarły się o medal MŚ w mikście. Powinny się nadal poprawiać, a tymczasem bardzo obniżyły swój poziom. Niech ten sezon się zakończy, a po nim będziemy rozmawiali z trenerem Łukaszem Kruczkim i zastanawiali się, co dalej. W Polsce są jednak zawodniczki, które mają po 13-16 lat, i za cztery lata będą gotowe na kolejne igrzyska, bo od dziecka przechodziły pełną drogę szkoleniową. A jeśli chodzi o te, które są w kadrze obecnie, to czekają nas analizy, po których podejmiemy strategiczne decyzje. ©

Medal Kubackiego rozpędzi resztę i pozwoli Doleżalowi na dalszą pracę?

Skoki narciarskie

Tomasz Biliński
tomasz.bilinski@polskapress.pl

- Mam nadzieję, że mój medal da nam rozpęd i jeszcze z niejednych zawodów w tym sezonie wrócimy z trofeami - nie ukrywał Dawid Kubacki.

Olimpijska kadra skoczków wróciła do Polski w środę. Podróż z Pekinu - via Mediolan, gdzie odbędą się kolejne zimowe igrzyska - trwała 27 godzin. Kilka kolejnych było potrzebnych, by dostać się z Warszawy do domów na południu. Do soboty zawodnicy mają wolne. Najbliższe zawody Pucharu Świata czekają ich od piątku do niedzieli w przyszłym tygodniu - w Lahti, gdzie zaplanowano dwa konkursy indywidualne i jeden drużynowy.

- Jak zwykle po dużym imprezie w trakcie sezonu nie ma czasu na świętowanie, na odpoczynek też - zaznaczył Kubacki, który wrócił z brązowym medalem zdobytym na skoczni normalnej. - Na to wszystko przyjdzie czas po sezonie. Teraz pracujemy dalej, bo w tym sezonie jest jeszcze sporo fajnych emocji do przeżycia.

Z Finlandii karawana uda się do Norwegii, gdzie od czwartku



Podróż polskich skoczków do kraju trwała 27 godzin. Do soboty mają wolne

do niedzieli (3-6 marca) w Lillehammer i Oslo odbędą się zawody składające się na okrojony w tym roku cykl Raw Air. W dotychczasowych czterech edycjach Kamil Stoch wygrał dwukrotnie i raz był drugi.

Następnie, także w Norwegii - w Vikersund, odbędą się mistrzostwa świata w lotach (10-13.03). W ostatnich latach udane przede wszystkim drużynowo. Biało-Czerwoni zdobyli brązowe medale w 2018 i 2020 r. W 2018 r. Stoch zdobył swój jedyny medal MŚ w lotach - srebrny.

Impreza w Vikersund będzie istotna w kontekście przyszłości Michała Doleżala, który prosto z Mediolanu udał się do domu w Pradze. Sezon nie układał się po jego myśli m.in. ze względu na przytrafiające się w ekipie kontuzje, obniżki formy, czy pozytywne wyniki testów na koronawirusa, co w większym lub mniejszym stopniu ma wpływ na odległe miejsca w Pucharze Świata. Mimo to Kubacki zdobył olimpijski medal, a czeski trener ma pełne wsparcie Polskiego Związku Narciarskiego, dopóki trwa sezon. Dopiero po jego zakończeniu działacze pochylą się nad wygasającą umową.

- Wciąż żałuję, że tylko Dawid wrócił z medalem - przyznał Stoch. - To najlepsza pamiątka z imprezy. Mimo że dałem z siebie wszystko, uważam, że mogłem z tych igrzysk wyciągnąć więcej. Dwukrotnie miałem medal na wyciągnięcie ręki.

- Mam nadzieję, że mój medal da nam rozpęd i jeszcze z niejednych zawodów w tym sezonie wrócimy z uśmiechem. Indywidualnie i drużynowo - dodał Kubacki, który razem z kolegami po MŚ w lotach weźmie jeszcze udział w konkursach lotów w Oberstdorfie (19-20.03) i Planicy (25-27.03).

REKLAMA

0410375959

KAROLINA BOSIEK - FIZJOTERAPISTKA SZKIE

SILNI
RAZEN
#TEAMPOLSKA
PEKIN2022

SPONSORZY I PARTNERZY PKOl I POLSKIEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ

ORLEN LOTTO 4F GRUPA LUXMED LOT

Sponsor Strategiczny Sponsor Główny Sponsor Klubów Olimpijskich Główny Partner Medyczny Olimpijczycy

Mielec na drodze do mistrzostwa. Trener Runjaić chce Wahana w środku pomocy



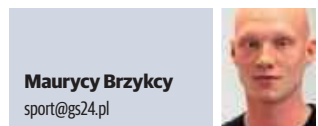
FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Igor Łasicki gra w Pogoni od sezonu 2019/20, ale rozegrał tylko 12 spotkań w ekstraklasie



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Luka Zahovic tydzień temu strzelił swojego pierwszego gola wiosną, a siódmego w sezonie



Pilkarska ekstraklasa

W drugim meczu 22. kolejki Pogoni Szczecin zagra na wyjeździe ze Stalą Mielec. Portowcy mają małe kłopoty kadrowe, ale będą zdecydowanym faworytem piątkowego starcia. Początek o godz. 20.30.

Pogoni Szczecin nie stać już na gubienie punktów. Portowcy są tego świadomi i widzą po ich ostatnich meczach, że nie inte-

resują ich remisy. By dopaść Lecha Poznań (26 lutego, godz. 15), by sprawić by domowe starcie z Kolejorzem miało odpowiednią stawkę, Pogoń nie może zgubić punktów w Mielcu.

- Pamiętam poprzednie moje wizyty i generalnie wiem, że tam ciężko się nam gra, ale nie ma to wpływu na nasze przygotowania do spotkania - zapowiada mecz trener Pogoni, Kosta Runjaić. - W poprzednim sezonie obronili się przed spadkiem, teraz są wyżej. Ustabilizowali formę, dobrze prezentują się, a my musimy pokazać odpowiednią intensywność, by wrócić z punktami. Luty jest ciężkim miesiącem, ale

przed meczem z Lechem chcemy odnieść komplet zwycięstw.

Sytuacja kadrowa Pogoni tragiczna nie jest, ale na środku obrony są już odczuwalne braki. Gracz nie może ciągle Kostas Triantafyllopoulos (ma dołączyć do zespołu po kolejnym tygodniu rehabilitacji), zaś w ostatnim meczu urazu twarzy doznał Mariusz Malec. W końcówce meczu z Zagłębiem Lubin na środku obrony zagrał z konieczności Jakub Bartkowski. To jest jedno z rozwiązań na mecz ze Stalą, podobnie jak wystawienie na tej pozycji Kamila Drygasa. Trener Runjaić ma także w odwodzie

Igora Łasickiego i to za nim przemawia obecnie największy argument. - W kadrze mamy jeszcze Igora Łasickiego czy Bartłomieja Mruka. To są opcje do namysłu. To fajni chłopcy. Igor ma sporo pecha będąc w Pogoni, ale ciężko pracuje. Kilka razy łapały go kontuzje, ale teraz mogę powiedzieć, że to on zagra obok Zecha na środku obrony - przyznał trener Runjaić. - Zimą w Turcji 18 zawodników grało tyle samo minut. Cieszę się, że mamy też za sobą mecz z Hansą, z Olimpią, więc wszyscy mają zachowany rytm meczowy. Przekonany jestem, że Igor w Mielcu pokaże się z dobrej strony.

Mamy szeroką kadrę, ale wystarczy tych kontuzji.

Oprócz wymienionych Trintafyllopoulosa oraz Malca grać wciąż nie mogą Alexander Gorgon oraz Kacper Smoliński. Kibiców bardziej od osłabień interesuje obecnie co wyczaruje nowy idol trybun w Szczecinie, czyli Wahan Biczachczjan, który w ostatnich dwóch ligowych meczach strzelił dwie bramki.

- Ma wspaniałą lewą nogę i cieszę się, że naszą kadrę uzupełniliśmy o takiego gracza - dodaje trener Runjaić. - Z pewnością może wykonywać rzuty wolne czy różne. Jest w grupie zawodników, którzy mają

do tego predyspozycje i są do tego wyznaczeni. Zdobył dla nas ważne bramki i jest w pełni zintegrowany z drużyną. Dante go przez prawie całe boisko przeniósł, ale to pokazuje, jak szatnia go akceptuje. Nie jest primadonną, ale normalnym chłopakiem. Ja też cenię takich graczy. Wprowadzamy nowych zawodników stopniowo, a Wahan taki dobry impuls wnosi z ławki i decyduje o wynikach meczów. Konkurencja o miejsce w „11” jest spora. Ja widzę Wahana na pozycjach w środku boiska, choć jedna pozycja jest zajęta dla młodzieżowca. Na skrzydłach też mógłby zagrać, ale ja go tam nie widzę. ©

Po roku przerwy wraca turniej Babolat Cup

Badminton

Wraca Babolat Cup, jeden z największych turniejów badmintonu w naszym kraju. 23. edycja zawodów w weekend.

Areną rywalizacji jest hala ZS im. Ignacego Łukaszczyka w Policach. Do zmagania przy-

stąpi ponad 200 zawodników z Polski, Niemiec oraz Skandynawii. Start w sobotę o godz. 9.30 - turniej w kategorii open i klasyfikacyjny seniorów PZBad (w różnych kategoriach). W niedzielę start o godz. 9 - turniej Babolat Skills (dla amatorów). (MC)



Do gry w tegorocznej edycji przystąpi ponad 200 osób

Druga wygrana pod wodzą Raczyńskiego

Ekstraklasa koszykarzy

PGE Spójnia Stargard w środy wieczór pokonała na swoim parkiecie GTK Gliwice 64:54. To druga wygrana po zmianie pierwszego szkoleniowca w zespole.

Po wysokiej porażce w Zielonej Górze PGE Spójnia Stargard została się z trenerem Markiem Łukomskim. Nad szkoleniowcem od wielu tygodni zbierały się czarne chmury związane z tym, że Spójnia oddała się od pierwszej ósemki w tabeli, co gwarantuje udział w fazie play-off. Ostatecznie nastąpiło rozstanie, a nowym pierwszym trenerem został Maciej Raczyński, który był asystentem Łukomskiego, a wcześniej już pełnił w stargardzkim klubie rolę szkoleniowca po rozstaniu z Jackiem Winnickim.

Trener Raczyński ma szczęście, bo w swoim de-



Zmiana pierwszego trenera na razie podzielała na Spójnię dobrze. Maciej Raczyński zapisał na koncie drugą wygraną

biucie zagrał z pogrążonym w kryzysie zespołem Hydro-Track Radom. Spójnia wygrała wysoko i w świetnych nastrojach przystąpiła do spotkania z GTK. Gliwiczanie to

też drużyna z dolnych rejonów tabeli.

Spójnia ten mecz dobrze rozpoczęła i kontrolowała grę do czwartej kwarty (w trzeciej kwarcie przewaga wynosiła już

16 oczek, ale na koniec odslony stopniała do dziewięciu).

W czwartej kwarcie Spójnia przez pięć minut nie potrafiła zdobyć punktu, a rywale doszli do stanu 50:48. W końcu zły okres przerwał Kerron Johnson i Spójnia trochę odetchnęła. Ale dalej drużyny miały kłopoty ze skutecznością, więc upływający czas był na rękę gospodarzom. Ci celnymi osobistymi trzymali bezpieczną przewagę do końca.

Przed Spójnią teraz przerwa. Część klubów gra o Puchar Polski, a później swoje mecze rozegra reprezentacja Polski. Stargardzianie najbliższy mecz ligowy zagrają 6 marca, na swoim parkiecie podejmą Start Lublin.

PGE SPÓJNIA STARGARD - GTK GLIWICE 64:54 (18:8, 16:13, 16:20, 14:13)

Spójnia: Gilder 19 (2), Johnson 12, Steele 11, Młynarski 6, Szymkiewicz 2 - Gray 6, Spires 5, Śnieg 3, Grudziński. (LS)